



Od Redakcji

Do powstania 2 nr *Kofinalnego Magazynu Muzycznego* przyczyniły się bezpośrednio tylko dwie osoby. Mieliśmy nadzieję, że to chwilowy spadek aktywności pozostałych członków redakcji, jednak z czasem stało się jasne, że zachodzi potrzeba skompletowania nowego składu. Krzysiek wraz z organizatorem Wojtkiem zaprosili do udziału kilka kompetentnych osób, dzięki czemu nowa ekipa prezentuje się następująco: redaktor Krzysiek Siporski z Warszawy, grafik Agnieszka Szwarc z Warszawy, edytor Darek Kardela z Wrocławia oraz redaktor naczelny Przemek Obląk z Wrocławia. Mamy nadzieję, że nasza współpraca będzie się odbywać bez zakłóceń i stworzymy dla Was wartościowe i profesjonalnie opracowane materiały dotyczące naszej interesującej sceny muzycznej.

W 3 nr magazynu znalazły się teksty dość zróżnicowane pod względem samego charakteru artykułów. Dzięki pomysłowości Krzyśka Siporskiego oprócz wywiadów i relacji koncertowych znajdziecie w *CF* pierwszą odsłonę serii interpretacji tekstów. Ze względu na zaistniałą potrzebę dodałem też stronę z listami do redakcji, na której zostały podane informacje wartę przekazania wszystkim czytelnikom *CF*, nie stanowiące osobnych materiałów dziennikarskich.

Jak widać, szata graficzna uległa wyraźnej poprawie. Stało się tak dlatego, gdyż postanowiliśmy stworzyć dział grafiki. Od niedawna nad tą stroną kwartalnika czuwa Darek Kardela, który na co dzień zajmuje się typografią oraz sztuką książki, a od przyszłego numeru obowiązki grafika będzie dzielić z nim Agnieszka Szwarc (uczy się w warszawskiej ASP). Ich pracę włożoną w *Kofinalny Magazyn Muzyczny* już teraz można uznać za nieocenioną pomoc w rozwoju zinu. Wierzmy, że wpłynie ona pozytywnie na Wasz odbiór całości i sprawi, że przyjemniej będzie Wam czytać poszczególne artykuły.

CF Kofinalny Magazyn Muzyczny

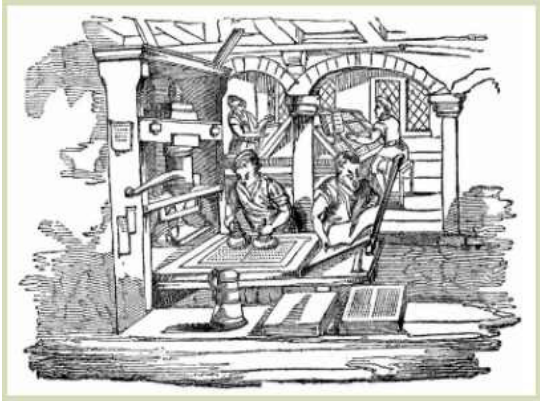
redakcja
e-mail: kofinalnyzin@gmail.com
<http://www.cf.jky.pl/>

redaktor naczelny
Przemysław Obląk
e-mail: przemyslaw.oblak@math.uni.wroc.pl

współpracownicy
Krzysztof Siporski
e-mail: krzysztof.siporski@gmail.com
Agnieszka Szwarc
e-mail: dzibril.here@gmail.com

grafika
Dariusz Kardela
e-mail: dariusz.kardela.88@gmail.com

redakcja i łamanie tekstów
Dariusz Kardela
e-mail: dariusz.kardela.88@gmail.com



Spis treści

Numer 3 (I/2011)	
4	Listy do redakcji
5	Zacieralia
6	Wywiad z Zacierem
9	Doktor Mirek fajny jest!
10	Haratacze
12	M.o.s.s.a.D
14	Smirnoff
17	Guantanamo Party Program
18	Thorvi
20	At Domine
22	Wicked Side
25	Rusted Brain
30	Exagor
32	Dekada subiektywnym okiem
34	Interpretacje <i>Gusta</i> Lao Che

LISTY DO REDAKCJI

Oficjalnie i z dumą informujemy, że zespół *Fantrash* podpisał ogólnoświatowy kontrakt płytowy z jedną z wiodących brytyjskich wytwórni płytowych – *Rising Records*, na wydanie albumu *Duality of Things*, który ukaże się wiosną 2011 roku.

Mam nadzieję, że *CF* zechce poinformować o tym fakcie na swoich gościnnych łamach.

Więcej informacji znajdziesz na naszej stronie: <http://fantrash.com/>

Na naszym MySpace: <http://www.myspace.com/fantrashband>

oraz na stronie wytwórni: <http://risingrecords.org/>

Greg / *Fantrash*

(...) Odnośnie kalendarium Powstania - rozumiem, że to szkic lekcji na podstawie płyty *Lao Che*. Siłą rzeczy muszą być więc skróty i uproszczenia. Niemniej parę rzeczy wymaga sprostowania i uzupełnienia:

- Decyzja o terminie wybuchu Powstania zapadła 31 lipca i już tego dnia łączniczki zaczęły przekazywać informacje oddziałom.

- Powstanie nie rozpoczęło się o godzinie 17:00 - pierwsze walki zaczęły się na Żoliborzu już koło 13:00, a sam batalion *Zośka* zaczął walkę po 16:00 (*Andrzej Morro* dostał zgodę kpt. *Jana* na atak na zabłąkanych żołnierzy niemieckich).

- Oddziały broniące Woli to nie *Szare Szeregi* - w skład zgrupowania *Radostaw* wchodziło wiele oddziałów niemających nic wspólnego z harcerstwem.

- Józef Szczepański nosił pseudonim *Ziutek*, a nie *Ziętek*.

- Z wojskowego punktu widzenia przebicie garstki żołnierzy z *Zośki* i *Kedyw Kolegium A* (choć niewątpliwie brawurowe) było bez znaczenia. Jeśli jest o nim mowa, to wypadaloby dodać szerszy kontekst: gdy Starówka nie mogła się dłużej bronić, powstał plan wyrąbania korytarza ze Starego Miasta, do Śródmieścia przez Park Saski, którym to korytarzem mieli zostać ewakuowani ranni i cywile, i oczywiście walczące oddziały. Atak nie powiódł się, jedynie wspomniana grupa przeszła górą. Jedną z przyczyn niepowodzenia był fakt, że prawe skrzydło ataku pod dowództwem mjr *Sosny* zawiodło. Stało się tak między innymi dlatego, że cywile zgromadzeni do przejścia uniemożliwili normalny ruch żołnierzom. Dopiero po załamaniu się przebicia ci właśnie cywile masowo zgromadzili się wokół kanału na Pl. Krasińskich, licząc, że uda im się jakoś przejść (w sierpniu próby wyjścia ze Starówki też były, ale nie tak masowe). Rozkazy były jednak jasne - z uwagi na bardzo małą przepustowość kanału, przejść mogli tylko żołnierze zdolni do walki (z nielicznymi wyjątkami).

- Grupka *Andrzeja Morro* nie była *przebrana za Niemców*. Żołnierze *Radostawa* oraz Powstańcy ze Starówki umundurowani byli w niemieckie panterki zdobyte w magazynach na Stawkach (tych mundurów zazdrościła im reszta powstańczej Warszawy), natomiast każdy oczywiście nosił na lewym ramieniu białą-czerwoną opaskę. Udawanie oddziału niemieckiego nie polegało więc na *przebieraniu się*, tylko na zdjęciu opasek.

- Uwaga generalna: mówiąc o Powstaniu Warszawskim zdecydowanie należy podkreślić, że było ono tragedią, a nie jedynie bohaterskim zrywem chłopców, którzy *na Tygrysy mają VIS-y*. Można się spierać o to do jakiego stopnia była to tragedia nieunikniona, ale przejść obojętnie obok śmierci ok. 150 tys. cywili i zniszczenia najpiękniejszego miasta świata - nie można.

Wiem, że jesteście zinem muzycznym, a nie historycznym, ale nie mogłem się powstrzymać ;>.

W każdym razie fajnie, że Wam się chce.

Mrówek, <http://www.warszawskiewycieczki.fora.pl>

(...) Jakbyś miał ochotę zobaczyć 4 najdynamiczniejsze warszawskie, młode kapele i chciałoby Ci się do Wawy jechać to 29-ego kwietnia w *Progresji* taki właśnie koncert jest.

<http://www.facebook.com/event.php?eid=203162616360906&ref=mf>

Rumcajz / Rusted Brain

Nowa świecka tradycja! W połowie stycznia, w warszawskim klubie Progresja odbył się jubileuszowy, czwarty Wieczór Twórczości Żenującej, pod wszystkim mówiącą nazwą Zacieralia.

Zgodnie z tradycją, spora część entuzjastów muzyki innej przyszła z garnkami na głowach, pojawiały się też z nimi konewki i szczotki. Na otwarcie bram tłumu nie było, ale gdy wszystko się rozkręciło, naliczyć można było 700 osób obojga płci.

Mistrzem ceremonii był niejaki *Didi*, o którym nic mi nie wiadomo. Dopowiem tylko, że w wyrażnie wskazującym na zniestrzenie podjął się on, na szczęcie nieudanej, próby namówienia publiczności do obnażenia się. Czas pomiędzy występami kolejnych kapel umilały produkcje filmowe *Git Produkcji* i *Z.F Gruszka Szczepanaa*, które niezmiernie rozweselały publiczność.

Część artystyczna *Zacierali* rozpoczęła się od występu zespołu *The Fauschers* (czyt. de fauszersz, lub jak kto chce) w składzie: syn *Zaciera*, DJ *Mrufka* na elektryku, młodszy syn *Zaciera*, Tomek *Flipper* na akustyku, na mikrofonie kolega wyżej wymienionych, *Cycu*.

Co bystrzejsi zauważyli pewnie, że posada perkusisty i basisty nie została zajęta, ale i tak chłopaki sobie świetnie radzą. Tym bardziej, biorąc pod uwagę fakt, że średnia wieku w zespole wynosi 14,237... lat

Jako drudzy na scenie pojawili się *Bracia Figo Fagot*. Największe odkrycie owego wieczoru, a może nawet całego roku! Rzadko się zdarza, by po pierwszych dźwiękach zespołu którego pierwszy raz się słyszy, można powiedzieć: *tak to Oni, wielkie odkrycie na naszej scenie*. Tak było w tym przypadku. *Figo* obdarzony niezwykle czułym i wysokim głosem oraz jego brat *Fagot* o bardziej męskiej emisji głosu i z nieprzeciętną techniką grania na podkładzie, z niezwykłą szczerością oddali problematykę i sens życia zwykłego polskiego bywalca dyskotek. A wszystko to w disco-polowych rytmach lat dziewiędziesiątych. Dodam jeszcze, że w przeszłości zespół był



triem, ale trzeci brat został wyrzuceny ponieważ poszedł na studia.

Trzecią Atrakcją wieczoru był Roman Malik – znany bard amerykańskiej Polonii. Po nim na scenie pojawił się Janusz Staszewski, syn naszego wielkiego i wspaniałego Kazika, występujący z zespołem pod nazwą *Janusz*. Wprowadził On trochę jamajskiego klimatu, ale nie zauważyłem nagłego wzrostu spożycia nielegalnej w naszym kraju zieleniny.

Przyszedł w końcu czas na główny punkt wieczoru. Na scenę wraz z zespołem wyszedł sam pomysłodawca i organizator tej imprezy Mirek *Zacier* Jędras.

Jedyną nieścisłością jaką zauważyłem było to, że Mirek występował bez żadnego nakrycia głowy (pewnie żona we wszystkich garnkach coś gotowała). Mimo to publiczność została rozruszana na całego. Na scenę mógł wejść każdy i robić dosłownie wszystko! Był taniec pogo i niebezpieczne skoki ze sceny na wyciągnięte ręce publiczności. Podczas utworu *Odpad atomowy* na scenę w celu zaśpiewania wyszedł sam Kazik. Kazimierz pojawił się także po recitalu *Zaciera* w formacji *Zuch Kazik* w składzie z Mirkiem Jędrasem, Sławomirem Pietrzakiem i DJ *Mrufką*. Ku uciesze gawiedzi odśpiewane zostały ciągle młode i świeże komunistyczne pieśni.

Po tych występach, przy jazzowych dźwiękach *Janusza Zdunka* i *Marienburga* opuściłem lokal gdyż było już późno, a następnego niedzielnego dnia trzeba było do kościoła iść.

Ogólnie mówiąc, impreza bardzo udana. Zapraszam wszystkich za rok! Na koniec powiem jeszcze raz: *Bracia Figo Fagot* – kiedyś będą z nich światowe gwiazdy. Zapraszam również do przeczytania wywiadu z Zacierem!

Krzysztof Siporski
fotografie: Małgorzata Słapińska





Drogi Mirosławie Zacierze, jako że moim zdaniem jesteś mentalnym sumieniem Naszego Narodu, a także pragnąc ukazać naszym czytelnikom jak z nieprzeciętną osobowością mamy do czynienia, zróbmy szybki przegląd twoich przemyśleń na wybrane tematy. Co sądzisz o

...pedałach

Wbrew pozorom myślę dobrze. Mam szacunek dla każdego człowieka, niezależnie od koloru skóry, narodowości, wiary czy orientacji seksualnej. Szczególny szacunek mam dla ludzi ułomnych, poszkodowanych przez los, dźwigających podwójne brzemie. Piosenka *Pedały* jest przewrotnym wyrażeniem poparcia dla homoseksualistów, poprzez ośmieszenie homofobów i ich idiotycznych opinii na temat mniejszości. Jeżeli znaczenie wszystkich stwierdzeń, jakie pojawiają się w tej piosence odwrócisz, to otrzymasz moją opinię na temat *pedatów*. Ta piosenka, to desperacki krzyk bezsilności wobec niezmiernej głupoty ludzkiej, przeciw odbieraniu mniejszościom prawa do pełnego uczestniczenia w życiu społecznym, przeciw krążącym przesądom, że homoseksualistów można i należy leczyć lub zmusić do zmiany orientacji seksualnej

Szczególnie bolesne jest to, że opinie takie są powszechne również wśród tak zwanych ludzi wykształconych, w tym lekarzy, a przecież definicja WHO określa homoseksualizm jako wariant, a nie jako schorzenie, czy zboczenie. Homoseksualizmu nie da się wyleczyć, podobnie, jak nie da się wyleczyć niebieskiego koloru oczu. Homoseksualizmu nie da się też nikogo nauczyć, można co najwyżej zmusić kogoś do seksu z osobnikiem tej samej płci.

Jestem zwolennikiem przyznawania parom homoseksualnym prawa do adopcji i wychowywania dzieci. Mogą

to zrobić lepiej niż niejedno *normalne* małżeństwo, a dzieci nauczą się tolerancji, poszanowania innych ludzi i poszerzą swe horyzonty. Nie grozi im zejście na *złą drogę*, a przynajmniej nie bardziej niż w innych rodzinach. Żaden homoseksualista nie chce by jego wychowanek czy dziecko podzieliło jego ciężki los. To tak, jakbyś myślał, że niewidomy chce mieć niewidome dzieci. Trzeba też pamiętać, że kochanie osobnika tej samej płci nie jest równoznaczne z rozwiązłością seksualną. Zatem nie bójmy się *pederastów* co na nas czyhają za rogiem, ale strzeżmy się moherów i pierdolonych kretyków spod znaku wyrzucenia Tinky Winky z programów dla dzieci.

...Żydach

Jak wspomniałem powyżej nie mam uprzedzeń rasowych. Nie toleruję tylko, kiedy jakiś naród lub grupa społeczna wywyższa się ponad inne, niesprawiedliwie je traktuje, czy czynnie prześladuje. Nie dzielę ludzi na Rumunów, Turków, *staników zjednoczonych* (obywateli Stanów Zjednoczonych).

...Murzynach

Piosenka *Złapać Murzyna* ma, w pewnym sensie, analogiczną wymowę co *Pedały*. Ona też niby obraża i prowokuje, bo odnosi się do rasy czarnej w ujęciu kolonialnym, takim sprzed ponad stu lat. Jest ona emocjonalnym pomostem między czasami, gdy powszechnymi były przesady z Chaty Wuja Toma rodem (Murzyn nie czuje bólu, nie kocha dzieci, może mieszkać w chlewie, można go bezkarnie zabić), które obecnie są jawnymi anachronizmami i budzą oczywisty moralny sprzeciw, a bieżącymi opiniami na temat homoseksualistów właśnie, które będą porzucone za jakiś czas. Podobnie trzeba było wieków

aby przyznać, że kobieta nie jest głupsza od mężczyzny i przysługują jej zbliżone prawa i obowiązki. W pierwotnym zamyśle piosenka *Złapać Murzyna* miała wzmacniać bezsens stwierdzeń przytoczonych w *Pedałach*.

...PiSie

Polityka i politycy to dla mnie chujnia i szkoda mi czasu na ten temat słuchać, czytać czy pisać. Ja nawet nie pierdę na tematy polityczne. Szczególnie jednak wkurwiają mnie frakcje wyraźnie nacjonalistyczne, które swoje machlojki, kłamstwa i przekręty ukrywają za powiewającymi dumnie sztandarami, a hasłem *bóg, honor, ojczyzna* podcierają sobie tyłki.

...najnowszych płytach zespołu Kombii

W całości nie słuchałem, znam tylko kilka hitosów. Nie jest to moja muzyka, ale trudno Skawińskiemu i spółce odmówić talentu, umiejętności układania pięknych melodii i chwytliwych refrenów. Poza tym Skawiński, to dobry gitarzysta.

Dobry Niemiec to...

Patrz wyżej. Niemiec, Rusek czy Szwed są w porządku, o ile tylko łap nie wyciągają po nieswoje. Jeżeli ich nie lubimy, to za stulecia nękania Polaków. Gdy ktoś idzie na wojnę z innym narodem, to jest pierdolonym chujem, a nie żadnym genialnym przywódcą, niezależnie od swej narodowości. Dla mnie nie tylko Hitler czy Stalin, ale także Napoleon, Aleksander Macedoński, czy Król Dawid, to po prostu zbrodniarze przeciw ludzkości, winni mordy na milionach. Dziwi mnie swoista schizofrenia, dzięki której ten ostatni ma status niemal świętego, podczas gdy Bóg wyraźnie żąda od nas: *nie zabijaj*.

Opowiedz proszę o swojej znajomości i współpracy z Kazikiem i Kubą Sienkiewiczem.

Kubę poznałem w czasie studiów medycznych na obozie chóru Akademii Medycznej w Wigrach w 1983 roku, gdzie byłem w charakterze imprezowicza, gdyż sam do chóru nie należałem (on zresztą też nie), zaś należał mój starszy brat. Potem spotykaliśmy się parę razy, a o wspólnym graniu zdecydował jam na imprezie w Piasecznie u kolegi brata z chóru. Tam akompaniowałem mu na jakimś akordeonie, zresztą instrumencie, na którym uczyłem się grać w szkole muzycznej. Następnie graliśmy trochę umnie w domu wraz z Piotrem Łojkiem, z którym Kuba współtworzył wówczas grupę *Spiardl*. Kuba śpiewał swoje teksty, grał na gitarze używając starego magnetofonu jako przesteru, Piotr grał na basie, ja zaś na syntezatorach Rolanda i obsługiwałem ponadto prostą maszynkę perkusyjną. Zespół przemianowaliśmy na *Zuch Kozioł* (przypadkowo znaleziony fragment dialogu w książeczce o *Koziołku Matołku*) i zagraliśmy na jednym przeglądzie młodzieżowym w klubie na Okęciu w roku 1985.

Potem przestaliśmy się spotykać, ale ślady wzajemnej inspiracji znaleźć można w dalszej twórczości obu stron. W roku 1991 byłem też zaproszony na próbę pierwszego składu *Elektrycznych Gitar*, jeszcze z Piotrem na basie, *Kandlerzem* na perkusji i Rafałem Kwaśniewskim. Niestety jakoś nie mogłem się przekonać do harcersko – ogniskowej estetyki grupy, choć geniusz Kuby doceniałem

zawsze, a takie piosenki jak *Człowiek z liściem na głowie*, uważam za bezcenne (fragmenty moich aranżacji można znaleźć w partiach granych przez Kwaskę w tej piosence). Ostatnio kilkakrotnie doszło do wspólnych występów, między innymi z okazji 15-lecia EG, na którym byłem jednym z gości, zaś Kuba i Piotr zgodzili się reaktywować grupę *Zuch Kozioł* na *Zacieralia* w latach 2009-11.

Kazika poznałem osobiście w roku 1991, kiedy to pojawił się u mnie w pracy z kasetą *Konfabulacje*, którą nagrałem w latach 1985-89 w domu, a którą dostał od Piotra Łojka. Dzięki jego inicjatywie doszło do nagrania *Konfabulacji* przez SP Records w roku 1993. Potem wielokrotnie miałem przyjemność spotykać się z Kazikiem na scenie i w życiu prywatnym. Ukoronowaniem mojej współpracy z *Kultem* był gościnny występ na MTV Unplugged oraz trasa w roku 2010, a przedtem trasa jako suport *Kultu* w roku 2009 oraz kilka wspólnych nagrań. Również z *El Dupą* kilkakrotnie występowałem gościnnie.

Ile razy zdarzyło Ci się nocować na Kolskiej (warszawska ulica na której siedzibę ma słynna izba wytrzeźwień) ?

Dwa.



Czy to co robisz jako dość nietypowy artysta wpływa jakoś na Twoje zawodowe (lekarskie) życie?

Artystą się jest lub nie, niezależnie od zawodu czy wykonywanej pracy. Każdy artysta jest nietypowy, na tym polega ta lepsza część bycia artystą. Inaczej jest się rzemieślnikiem lub odtwórcą. Nie wiem zatem na czym polega moja nietypowość wśród nietypowych. A wpływ na życie zawodowe i odwrotnie oczywiście istnieje. Niestety tak zwany rozwój zawodowy, czy naukowy jako lekarza akademickiego wymaga odseparowania się od innych spraw, w tym rodziny i poświęcenia dużej ilości czasu na pisanie nie zawsze wartościowych rozpraw naukowych, w myśl zasady - im więcej tym lepiej. Rodzi się też konieczność kombinowania, a więc dopisywania się nawzajem do swoich wypocin z koleżkami. Taki *rozwój* mnie odrzuca, podobnie jak parada kukieł w garniturach i smarowanie sobie dup miodem na radach wydziału lub kopanie dołek za plecami wrogów w pogoni za władzą.

No a zawód, czyli konieczność pracy zarobkowej ma też wpływ na twórczość, bo oczywiście brakuje na nią czasu. Tak też w życiu konieczny jest kompromis, jak chociażby w kwestii: pić albo nie pić. Trzeba i pić i nie pić w odpowiednich proporcjach.

Czy profesor K. to autentyczna postać?

Zaskakujesz mnie znajomością rzadkich nagrań *Zacieru!* Profesor K., to autentyczna postać, przynajmniej to K. odnosi się do prawdziwego profesora, bo już sama postać w piosence nijak nie przystaje do tego oryginału. Profesor Stefan Kruś uczył nas anatomii patologicznej, czyli wykonywał między innymi sekcje zwłok. Był to profesor z charyzmą, bardzo szanowany przez studentów, skromny i zwyczajny jako człowiek i profesor. Krążyła kiedyś anegdota, że jakaś starsza pani podeszła do profesora i oznajmiła, że jest taki dobry i bardzo by chciała być jego pacjentką... Jak wiadomo być pacjentką anatomopatologa oznacza być raczej nieżywym. I stąd profesor K właśnie.

Co wyrośnie z twojego syna Michała Mrufki?

Pewnie Królowa Mrówek. A tak naprawdę, to nie wiem, gdyż nie ma on jakichś dalekosiężnych planów. Raczej zajmuje się graniem i dziewczyną swą, a o liceum nie chce słyszeć, choć już za rok powinien gdzieś trafić. Trochę mnie to martwi, ale z drugiej strony pocieszam się, że są większe problemy, a my dzięki graniu razem mamy cały czas dobry kontakt. Dodam tu, że mam drugiego syna, Tomka *Flippera*, który ma 12 lat (*Mrufka* 15) i również stawia pierwsze kroki jako muzykant (wraz z bratem i *Cycem* współtworzą *The Fauschers*).

Czy są jakieś tematy których nie odważyłbyś się poruszyć lub świętości których byś nie potrafił zbezcześcić w swojej twórczości?

Ja tak naprawdę nigdy nie beczeszczę niczego ani nikogo. Czasem staram się prowokować do jakichś przemyśleń metodą wstrząsową, ale szanuję ludzi i nigdy nikomu bez powodu nie ubliżam. A świętości nie da się zbezcześcić, one same się obronią. Jeżeli prowokuję, to musi to albo mieć jakiś sens albo i nie mieć.

A napiszesz kiedyś utwór o 10-tym kwietnia?

Nie sądzę. Oczywiście, to zdarzenie smutne, podobnie jak smutna jest każda katastrofa czy klęska żywiołowa, w której giną ludzie. Jednak każdy z nas musi zginąć, niektórzy gwałtownie i wcale nie czyni to z nas bohaterów, ani męczenników. Nie powinno się takich zdarzeń eksploatować politycznie. Głupotą jest zakładać, że samolot nie miał prawa się rozbić. Kto wsiada do samolotu, ten ponosi ryzyko. Każdy umiera jeden raz, każdy sam za siebie, każdy samotnie. Mnie smuci, gdy dziecko ginie pod kołami samochodu, lub uduszone przez ojczyma, ale nie jest to powód, żeby wszystkie nieszczęsne dzieci chować na Wawelu. A już tłum idiotów broniących krzyża przed narodem, reprezentantami kościoła i samym Jezusem, to niezrozumiała farsa na miarę *Monty Pythona*.

Jak myślisz, ile czasu musi upłynąć lub co się musi wydarzyć aby szerszy świat poznał i zrozumiał Waszą sztukę?

Nie ma takiej konieczności. Nie czuję potrzeby bycia na pierwszych stronach gazet. Właściwie nawet bym nie chciał być ulubieńcem przeciętnej gospodyni domowej, trafić pod strzechę, czy być towarem powszechnie dostępnym. Moja sztuka jest z definicji niszowa, bezkom-

promisowa, nonkonformistyczna i jako taka uraża zbyt wiele gustów i nie nadaje się też do prezentacji w radiu. Jestem zatem skazany na underground. A, że mam lekki stosunek do pieniędzy i traktuję je jako zło konieczne, to i nie uciekam się do zwiększania komercyjnej atrakcyjności moich piosenek.

Biorąc pod uwagę dość rzadki fakt że, osobowość pytania artysty znacznie przerasta osobowość zadającego pytania, proszę Cię byś sam sobie zadał pytanie i sam na nie odpowiedział.

Czy warto mieć raka?

Nie.



Na koniec zostawiłem dwa bardzo egzystencjalne pytania, które w skrócie-pigułce wyrażą Twój światopogląd. Co z tą Polską?

Polska jest, ale kiedyś jej nie będzie. Jesteśmy tylko niezauważalnym fragmentem wieczności i tak, jak padło cesarstwo rzymskie czy ZSRR, tak też i Polska kiedyś przeminie. Nie jestem nacjonalistą. Z drugiej strony nigdy nie skorzystałem z okazji ucieczki na zachód, choć miałem taką możliwość jeszcze w czasach komunizmu, gdy było to bardzo popularne i niesłusznie owiane rąbkami bohaterstwa niemalże. Poznałem wielu takich żalosnych nierobów, którzy pod płaszczykiem prześladowanych politycznie uciekali za granicę, gdzie okradali supermarkety i psuli opinię o Polakach. Mieszkam w Polsce, więc oczywiście mi zależy na tym, żeby było nam jak najlepiej. I jakoś będzie, albo i nie będzie.

Jaka jest Twoja ulubiona para Tańca z gwiazdami?

Nie oglądałem tego programu wcale. Ani jednego odcinka. Ale wymarzona, to: Walentyna Tierszskowa i Jan Himlsbach.

Krzysztof Siporski

Fotografie: *Zacier*

Doktor Mirek fajny jest!

Tak jak niektóre wspaniałe zespoły mogły powstać tylko w Kalifornii, tak tylko polska ziemia mogła wydać na świat taki twór jakim jest *Zacier*. Dlaczego? Dlatego, że twórczość zespołu stanowi esencjonalny obraz polskości, który Mirek Jędras jako doskonały obserwator opisuje w pastiszowej i prześmiewczej formie.

Gdy spotkałem się z twórczością zespołu, zadałem sobie pytanie czy jest z mną wszystko w porządku jeśli ta muzyka mi się podoba. Może już kompletnie straciłem poczucie artystycznego gustu muzycznego? Gdybym wtedy miał użyć przymiotników do określenia muzyki GSZ (*Grupa Skiflowa Zacier-Zacier = Zrzeszenie Artystów Cierpiących i Entuzjastycznie Różnych*) były by nimi: prosta, prostacka, wulgarna, plugawa, komiczna, obrazoburcza... ale mimo wszystko podobała mi się. I jakież było moje zadowolenie gdy okazało się, że wielu zacnych znawców muzyki popiera moje zdanie, słyszałem nawet, że nasz obecnie panujący Prezydent posiada w swojej wiejskiej posiadłości *zacier* a nawet go produkuje. Ludzie którzy szukają w muzyce szlachetności dźwięków i szlachetności przekazu nie wezmą nawet płyt *Zacieru* do ręki z prostego powodu: czytaj wyżej wymienione przymiotniki. Natomiast osoby obdarzone gustem, który nie jest skażony żadnymi uprzedzeniami i manieryzmaci, ale opierającym się na subtelnym odczuciu wartości muzycznej w każdej formie, docenią twórczość doktora z ul. Banacha. Dlatego z pełną odpowiedzialnością stwierdzam, że *Zacier* wielkim zespołem jest mimo tego, że świat się nigdy się o tym nie dowie!

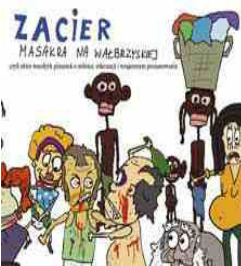
Tak już wspomniałem, *Zacier* fajnym zespołem jest i jest to fakt oczywisty, ale mimo wszystko uzasadnię to. Mirosław Jędras jest artystą bardzo płodnym, nie mówię tu o jego dwóch oficjalnych synach ale o tym, że od 1984 roku wydał wiele albumów z czego tylko 3 oficjalnie. *Mnierostaff* nie tworzy z myślą wydania albumu w celu emitowania go w radiu żeby potem móc chodzić na imprezy z gwiazdami. Większość dzieł zespołu możemy sobie pobrać z ich strony internetowej, do czego zachęcam bo warto. Wszystkie dzieła powstały z potrzeby serca i służą do oderwania się od poważnego sposobu postrzegania rzeczywistości i zastąpienia go wielkim dystansem zespołu do twórczości własnej i innej (na nieoficjalnych albumach GSZ zostały zbezczeszczone w pozytywnym sensie utwory wielkich postaci muzycznych jak i samych tych postaci). Czym *Zacier* różni się od Łukasza Zagrobelnego? Ten bardziej ładny śpiewa poważnie o niepoważnych sprawach, a *Zacier* niepoważnie o poważnych. Mało jest takich osób które z takim dystansem podchodzą do sztuki, zachowując przy tym znaczenie słowa sztuka. A więc drodzy Rodacy, włożmy garnki na głowy i nauczmy się odróżniać ironię od patosu oraz



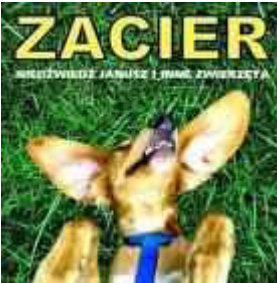
Albumy oficjalne



Konfabulacje?
2005/SP Records
(reedycja nagrań z kasety z roku 1994 oraz kompilacja nagrań z późniejszych albumów)



Masakra na Wałbrzyskiej
czyli zbiór wesołych piosenek o miłości, tolerancji i wzajemnym poszanowaniu
2009/Mystic Production



Niedźwiedź Janusz i inne zwierzęta
2010/SP Records

Albumy nieoficjalne
Zacier i Porno 1984/85 – załążek późniejszych *Konfabulacji*
Konfabulacje 1986/87
Schizofrenio dodaj mi skrzydła 1989/90
Final Batwan 1990/91
Pamiętniki 1999-jako *Małpy Nowego Świata*
Psychodeliczne Menu 2000 jako *Małpy Nowego Świata*
Sum 2002 -muzyka do filmu zespołu filmowego *Skurcz* pt. *Sum tak zwany Olimpijczyk*
Niegrzeczne chłopaki 2002
Zabrali nam jaja 2003
np. Wojna 2004
Hańba 2008



Underground z Podkarpacia

Kilka lat temu, w pewnym radiu o rockowym nastawieniu furorę zrobiły 3 utwory pewnego zespołu o bardzo swojskiej nazwie Haratacze. Utworami tymi były: pieśń o góralu który nie chciał śpiewać jak Golcowie tylko chciał zostać raperem, cover rosyjskiego zespołu Tatu i jakaś ballada o DVD. Krótka sława przeminęła, czas płynął, a o zespole cisza. Pomyślałem więc po latach, że warto się upomnieć o ten jakże oryginalny wytwór polskiej sceny muzycznej.

Jakież było moje zdziwienie gdy na temat Harataczy nie było nic na Wikipedii, prawie żadnych informacji i artykułów o zespole w całym Internecie. Jest tylko skromna strona na myspace, no i to co najważniejsze-dużo muzyki. Utwory tak bardzo popularne przez internautów oczywiście prawie nie istnieją w radiu i na półkach sklepu.

Ekipa z Podkarpacia nagrali 2 płyty: *Folk'n'Roll* i *Pit Bull*, trzecia jest już w drodze. Pierwsza z nich jak sama nazwa wskazuje to mieszanka ich rodzimego folkloru z tym drugim. Druga to skarbnica samych prywatkowych hitów: *Królowie Disco*, *Tanie wino*. Wszystko naprawdę ma w sobie wielką energię i słucha się tego z wielką przyjemnością i wielokrotnie, zarówno przez bywalców wiejskich dyskotek jak fanów *White Zombie*. Tekst są bardzo ironiczne przez co świetnie oddają dystans muzyków do świata.

Skład instrumentalny zespołu, najlepiej przedstawia sami muzycy:

Adam Asan Asanov – śpiew, obsługa parostatków, instruktor tańców latynochorwackich

Grzegorz Gienek Jarosz – zielona gitara elektrostatyczna

Andrzej Niuniek Misztal – bębny, malarstwo pejzażów pomieszczeń zamkniętych i półotwartych, wczesne

formy rzeźbiarskie

Sławomir Melon Korab – inkasent, napady, wymuszenia, haracze, konstrukcja materiałów wybuchowych na pisemne zamówienia

Natasza Wierkova – tańce, prostytutka, w wolnych

chwilach wolontariat

Katia Wierkova – tańce, siostra Nataszy od strony ojca jej

matki, pomoc potrzebnym..

Ilu ludzi, tyle też różnych opinii o muzyce i zespołach.

Dlatego czytelnik *CF-u* powinien czerpać wiedzę

u samego źródła. Poniżej przetuję wywiad z wokalistą

Adamem Asan Asanovem:

Kiedy parę lat temu w Radiu 94 (obecne Antyradio) triumfy święciły Wasze utwory, poczulście, że Wasze muzyczne marzenia w końcu się spełniają?

Absolutnie nie. Niestety w Rzeszowie gdzie mieszkaliśmy nie było *Antyradia* i nie mieliśmy pojęcia, że ktoś w tej zacnej rozgłośni emituje nasze utwory.

A teraz można gdzieś wasz usłyszeć po za Internetem?

Nie mam pojęcia. Nie słuchamy radia, w TV oglądamy jedynie programy sportowe i wiadomości. Z pewnością poza Internetem można nas usłyszeć na koncertach.

Opowiedzcie w skrócie czego społeczeństwo może się spodziewać od wychodzącej wkrótce waszej nowej płyty.

Nowa płyta to kontynuacja tego co robimy od ponad 10 lat. Różnorodne style i publicystyczne teksty dla inteligentów.

Na waszych poprzednich albumach zabrakło mojego ulubionego utworu *On Będzie raperem*, znajdzie się on na trzeciej?

Niepublikowanych kawałków mamy około 30. Chcemy nagrać około 12-13 numerów. Jeśli *Raper...* przejdzie drastyczną procedurę selekcyjną to na płycie się ukaże.

W co lubicie sobie czasem haratnąć?

To bardzo trudne i skomplikowane pytanie, ale jest kilka czynności które uwielbiamy. Z chęcią gramy w zielone, w razie potrzeby w białe, po za tym kochamy alkohol, sex i gry na PS3.

Prócz waszej muzyki nic więcej o was nie wiadomo, jesteście niezwykle undergroundowi. Celowo nie wychodzicie z podziemia, czy porosty nie macie głowy na babranie się w polskim przemyśle muzycznym?

Brakuje nam konkretnego menadżera z ikrą i jajami. Nie

szukaliśmy go lub jej nigdy, a i do nas się nikt nie zwrócił. My nie jesteśmy marketingowcami.

Jeśli zdobędziecie już wielką sławę (o czym jestem przekonany), to któremu z Was pierwszemu odbije palma?

Wydaje mi się że na palmę jesteśmy już trochę za starzy. Zaczęliśmy się trochę oszczędzać. Po za tym jesteśmy odpowiedzialnymi ojcami, mniej odpowiedzialnymi mężami, ale zawsze jakimiś. Czas wielkich szaleństw minął. Sława kojarzy się z kasą zatem nie mówmy, że konieczny zakup 20 metrowego jachtu to palma, to wg. nas porostu nieznaczne podniesie standardu życia.

Jaka jest Wasza ulubiona para z Tańca z Gwiazdami.

Nie mam pojęcia kto tam tańczy. Jedyną osobą jaką pamiętam jest Edyta Herbuś, bo od tej niewiasty trudno oderwać wzrok, a i jeszcze Pudzia tam tańczył. A teraz nie mam pojęcia kto tam hula. Jeśli musiałbym odpowiedzieć na te pytanie wybrałbym opcje: Wodecki i Gąsowski. Pozdrawiam staropolskim NARA!!!!!!

Krzysztof Siporski
Fotografie:Haratacze





MISTRZOWIE PRĘDKOŚCI, SIŁY I NIEPORZĄDKU

<http://www.myspace.com/mossadpl>

Wywiad z Jakubem „Thorgal” Skibińskim – wokalistą i gitarzystą thrashowej kapeli z Poznania M.o.s.s.a.D, która wydała niedawno własnym sumptem debiutancki album pt „Gods of War”.



fot. Tomasz Krampikowski

Witam! Do przeprowadzenia z Wami wywiadu skłonił mnie wydany przez Was w 2010 roku album pt *Gods of War*. Zanim o niego zapytam, chciałbym prosić o kilka słów na temat samej kapeli. Pochodzicie z Poznania a muzyczną przygodę pod szyldem *M.o.s.s.a.D* rozpoczęliście w 2008 roku. Jak do tego doszło?

To był czysty zbieg okoliczności. Poznałem Łukasza Wargę na studiach, studiujemy na tym samym roku i tak przypadkiem się okazało, że również gra na gitarze tak jak i ja. Stwierdziliśmy, że fajnie byłoby zrobić sobie takie jam session. W końcu się spotkaliśmy w marcu 2008 roku i tak umawialiśmy się co jakiś czas na wspólne granie, a że brat Łukasza Robert *Gustaf* jest palkerem to graliśmy sobie w trójkę. Ta właśnie trójka to trzon zespołu. Basiści zmieniali się ciągle aż nie poznaliśmy Dominika *Domina*. Tak w dużym skrócie powstał zespół.

Co oznacza skrót *M.o.s.s.a.D*?

M.o.s.s.a.D to skrót od słów: *Masters of speed strength and Disorder*, czyli mistrzowie prędkości, siły i nieporządku. Ta nazwa powstała absolutnie przypadkiem. Szukaliśmy słów, którymi chcielibyśmy określać naszą muzykę, czyli miało być ciężko, szybko, energetycznie, a na koncertach miało być pogo pod sceną czyli nieporządek. Zatem każde ze słów określa jedną z cech zespołu chociaż do ideału nam jeszcze daleko (śmiech). Poukładaliśmy



fot. Tomasz Krampikowski

te słowa w różnych konfiguracjach i wpadliśmy na pomysł, że *M.o.s.s.a.D* to będzie dobra nazwa, bo z jednej strony prowokacyjna, z drugiej składająca się ze słów charakteryzujących naszą muzykę. Nie mamy żadnych powiązań ze służbami wywiadowczymi (śmiech).

Czy *Gods Of War* nagrywaliście z własnych środków? Jesteście zadowoleni z surowego brzmienia, jakie Wam wyszło, czy jest to raczej kwestia braku odpowiednich funduszy? Czy możecie uznać Waszą wytwórnię Spectral Audio Records za godną polecenia?

Po pierwsze SAR to nie wytwórnia, a właściwie studio nagraniowe. Jeżeli ktoś jest zainteresowany współpracą z SAR to czemu nie, nikomu nie odradzam, chociaż zapewne wybralibyśmy dzisiaj inne studio. Po drugie cały materiał nagrywaliśmy z własnych środków, więc jeżeli chodzi o brzmienie, udało nam się wydusić tyle, na ile było nas stać finansowo. Nie zbijamy na muzyce kokosów, więc korzystamy z tego, na co nas stać. Jednak nie ma co się rozczulać, bo nam się podoba to co wyszło. Chcieliśmy zarejestrować te utwory no i się udało, jednak teraz zrobilibyśmy to zupełnie inaczej. Chociaż i tak zachęcam do posłuchania całego materiału.

Z jakim odezwem spotkała się dotychczas Wasza płyta?

Ludzie są różni i tak samo opinie o płycie są różne. Jedni chwalą, że coś innego, że dobre riffy itd., inni mówią, że dużo pracy jeszcze przed nami, jeszcze inni mówią, że totalnie do dupy. Szanuję te opinie i nie spoczywam na laurach. Razem z chłopakami pracujemy żeby się doskonalić i żeby grać coraz lepiej. Zachęcam wszystkich do zakupu naszej płyty pisząc bezpośrednio do nas poprzez myspace lub przez mój email kuba.thorgal@gmail.com. Zachęcam po to, żeby każdy wydał swoją opinię na temat tego co stworzyliśmy.

Sądząc po informacji na Waszym profilu myspace naprawdę dużo koncertujecie. Jaka publiczność przychodzi na Wasze gigi? Narzekacie na frekwencję, czy w przeciwieństwie do wielu innych młodych polskich grup metalowych spotykacie się zawsze z pełną wściekłych maniaków publicznością?

Wydaje mi się, że koncerty to właśnie siła *M.o.s.s.a.Du*. Rzeczywiście w zeszłym roku zagraliśmy kilkanaście koncertów w różnych miejscach Polski i muszę przyznać, że czasem byłem pod wrażeniem publiczności. Wspominam bardzo dobrze koncert w Gdańsku, w którym graliśmy pierwszy raz. Wychodzimy na scenę a publiczność skanduje naszą nazwę, kilkadziesiąt osób jednym chórem, aż mi ciary po plecach przeszły. Szczerze to nie narzekamy na frekwencję, o dziwo zawsze pojawia się trochę osób. Może raz się zdarzyło że przyszło bardzo mało ludzi na koncert, ale generalnie publika dopisuje, co na pewno cieszy.

Skąd wziął się pseudonim gitarzysty Warg i gitarzysty/wokalisty Thorgal?

Mój pseudonim, czyli *Thorgal* to imię bohatera komiksów Grzegorza Rosińskiego. Jestem wielkim fanem *Thorgala* (śmiech). Wiesz świat wikingów, ich wierzeń połączony z nutką fantastyki... Od dziecka jestem fanem tych ko-

miksów i postanowiłem, że przyjmując taki pseudonim pokażę moje przywiązanie do tychże komiksów i tego świata. Pseudonim *Warg* wziął się z gry *Gothic III*. *Warg* to po norwesku Wilk, a że brzmi całkiem dobrze, to Łukasz postanowił przyjąć taki pseudonim. *Warg* to też wokalista *Burzum* (śmiech), ale oczywiście to dwie różne osoby.

Jakie macie plany na 2011 rok?

Przede wszystkim dużo koncertów i ćwiczenie, doskonalenie umiejętności, wypuszczenie w końcu koszułek i sprzedanie pozostałych nam jeszcze płyt.

W takim razie życzę spełnienia tych planów i do zobaczenia na jakimś koncercie. ;-)

Dzięki za rozmowę i pozdrawiam wszystkich czytelników.

Przemysław Obłąk
fotografie: Tomasz Krampikowski



fot. Tomasz Krampikowski



Ciechanów słynie ze Smirnoffa. O zespole i swoich poglądach na Kościół i politykę opowiada wokalista i basista Micha Żukowski.

<http://www.myspace.com/smirnoffband>

Witam. Smirnoff to legendarna kapela z Ciechanowa powstała w 1984 roku. Niewiele informacji na temat Waszej historii można odnaleźć w Internecie. Czy moglibyśmy zatem bliżej się jej przyjrzeć? W jakich okolicznościach założyliście kapelę? Jaką muzyką interesowaliście się w tamtym czasie?

Smirnoff formował się w latach 1984 – 1987 – to odbywało się bez mnie. Krycha miał wtedy chyba z 16 lat i starszego brata Stana, który grał w bluesowo rockowych składach i to Stan złożył dla Krychy skład, żeby chłopak miał, z kim pograć i tak powstał Smirnoff. Ja doszedłem w '89 r. Band od 1988 do '91 co roku nagrywał demo – po kolei *Nicht Zu Schnell*, *O. K. ?*, *Fuck Me Tender* i *I to jest Q'rwą Mosh*, w '93 nagraliśmy album *Bóljonder*, który ukazał się dopiero w '95. Pod koniec lat 80-tych i na początku 90-tych graliśmy dużo koncertów, także na festiwalach typu Metalmania, Drama, Sthrashydło, Jarocin, w '91 zagraliśmy mini trasę jako support dla *Napalm Death* w Polsce i w Rosji. Po '95 roku wszystko zaczęło się zmieniać, pokończyliśmy szkoły, ja się ożeniłem i w ogóle. Ogólny marazm i przysiadnięcie undergroundu, w którym się poruszaliśmy spowodował, że w '97 zawiesiliśmy działalność – odechciało nam się. W 2005 r. – reaktywowaliśmy się na jeden koncert, na którym zaprezentowaliśmy reedycję *Bóljonder* z bonusami. Okazało się, że fajnie jest, chce nam się jeszcze, w 2006 puściliśmy – *DIY Live DVD*, w 2008 – reedytowaliśmy na CD *Demosy 88-90*, rozpędziliśmy się, nagraliśmy nowy album, który mam nadzieję w końcu wydamy w tym roku. W międzyczasie zagraliśmy niewiele koncertów w 2006 r. udało nam się zagrać na Hunterfest. Scena jest dziś inna zupełnie, metal w dużej części sataniczny, punk i hard core w swojej innej

twierdzy, a my gdzieś w środku – mało miejsca dla takiego metalo-punkowo hardcore bandu jakim był i jest Smirnoff. Dla metali zbyt dużo punka, dla punków za dużo metalu, hehehe... tak to jest.

Młodszy słuchacz nie mają szans tego pamiętać, przypomnij zatem, jakie festiwale z Waszym udziałem najbardziej zapadły Wam w pamięć.

Po kolei – Metalmania (bardzo odległe czasy rok chyba '88), Drama w Pruszczu Gdańskim, Shark Attack w Białej Podlaskiej, S'trash'ydła – kilka edycji, Jarocin w '93 roku (wtedy była ta rozpiechucha małej sceny), ale najbardziej przynajmniej mi utkwiła w pamięci traska z *Napalm Death* w '91 roku – to było coś. Rosja w zimie – szok – koniec ZSRR, mieliśmy kłopoty z powrotem z powodu rozpadu imperium, o mało nie zostaliśmy na parę dni na granicy – coś teraz już chyba mogę się przyznać – nielegalnie przekroczyliśmy Bug korumpując pograniczników imperium dolarami i wódką. Myślałem, że się zwalę w gacie, jak mykaliśmy przed nimi, a oni odwracali te swoje kałachy i twarze czerwone od mrozu i wódki. Ale udało się – żyjemy. Hehehe, wtedy nie było mi do śmiechu.



Czy mógłbyś powiedzieć coś na temat Twojego byłego zespołu Fighter?

W zasadzie nic szczególnego – do zespołu doszedłem jak już trochę grał – grałem w nim jako bardzo młody człowiek, który zastąpił innego młodego człowieka. Nagraliśmy raptem jedno demo, zagraliśmy może z 10 koncertów – band z moim udziałem istniał jakoś może z półtora roku. Po moim przejściu do Smirnoffa rozpadł się – jakoś chyba nie było napędu, choć moje odejście i rozpad *Fightera* to zbieg okoliczności – w *Fighter* nie ja grałem pierwsze skrzypce i można mnie było zastąpić, ale kolegom chyba pary zabrakło – zresztą nie wiem. To prehistoria, minęło tyle lat, a ja nie chcę nikogo urazić, czy pominąć. Było miło, minęło dawno temu. Cenię *Fightera* za to, że był to mój pierwszy w miarę poważny skład i uczyłem się w nim grać.



Wasza muzyka ma bardzo buntowniczy, anty polityczny przekaz. Czy często na Waszych koncertach dochodziło do rozrób, akcji z udziałem milicji?

Na samym początku istnienia zespołu, który ja znam z opowieści i z perspektywy widza, czasem tak – to była komuna i władzom nie podobano się, że ze sceny jakiś gówniarz wali jakieś niepoehlebne teksty o komunie, milicjantach itd. Potem nie, wręcz przeciwnie, grywaliśmy swego czasu regularnie przez kilka lat 13 grudnia w Warszawie, w Remoncie na koncertach organizowanych z okazji rocznicy wprowadzenia stanu wojennego – jeśli ktoś rozrabiał to najczęściej zbyt rozochociony piwem widz. Ale to na ogół nie był żaden problem, a już na pew-

no nie dla nas. Nie mamy jakiejś szczególnej martyrologii w tym zakresie.

Oprócz krytyki władzy, atakowaliście też w tekstach Kościół (np. kawałek *Boże Chroń*). Jaki jest Twój stosunek do kwestii wiary w ogólności? Czy w Waszym nihilistycznym postrzeganiu rzeczywistości jest miejsce na jakąkolwiek refleksję nad systemami ideologicznymi? Innymi słowy, krytykujecie religię za jej zewnętrzny aspekt hipokryzji, czy też rozważacie ich sedno (to pytanie nie dotyczy liryków utworów Smirnoff, lecz ogólnego światopoglądu)? Moim zdaniem, w utożsamianiu się z jakąkolwiek religią nie chodzi o to, aby ślepo przyjmować wszystkie jej założenia i nauki, uważam że ważniejsza jest krytyka i interpretacja każdego wyznawcy. Tzw. *święte księgi* największych religii są często uznawane za niepodważalne i niepodlegające dyskusji, nie dopuszcza się osób świeckich do ich porównywania, swobodnego wyciągania wniosków a tym bardziej negowania poszczególnych fragmentów. W tym sensie religia jest narzędziem podporządkowania sposobu myślenia mnóstwa ludzi pod poglądy omylnych jednostek i w pewien sposób zwalnia owieczki z obowiązku myślenia. Rozwiązaniem może być stworzenie własnego światopoglądu nie negującego z założenia żadnych doktryn, lecz poprzez zapoznavanie się z nimi przyjmowania tego, co samodzielnie uznaje się za słuszne. Podsumowując, według mnie ślepa wiara jest tak samo negatywna jak krytykowanie religii bez wchodzenia w jej sedno. Co o tym myślisz?

Długie pytanie – mogę wypowiedzieć się tylko za siebie w tej kwestii. Wiesz dla mnie jest tak. Ojciec i matka – szczególnie ona, bo ojciec nie wnikał – wychowali mnie

w wierze katolickiej – mam sakramenty i ślub kościelny. Kościół nigdy mi nie leżał. Od małego dostrzegałem paradoksy przez niego głoszone, hipokryzję kleru, jego ciasnotę umysłową i tą szczególną księżą butę. Jak tylko mogłem unikałem praktykowania, ale wiesz mamie byłoby przykro, poza tym żona praktykuje – ale to jej sprawa – ślub kościelny wziąłem i nie mam z tym problemu. Przestałem kompletnie praktykować, gdy wszedłem w dorosłość ale dopiero koło 30-tki przestałem mieć jakiegokolwiek wyrzuty sumienia jeśli tak to można nazwać. Generalnie jestem wierzący – wierzę w istnienie istoty wyższej. A czy on jest Bóg Ojciec, Allah, czy Jahwe to na prawdę nie ma dla mnie znaczenia. *Święte księgi* – coś,

że nie są nieomyślne wiemy – kiedyś ludzie traktowali je dosłownie teraz, już mniej dosłownie, napisali je ludzie, często opierając się na relacjach z przed 300 lat, mitach – o czym tu gadać. To liryki, symbolika, poezja. Tyle w tej kwestii. Ale religia w sensie wspólnoty, kościoła – nie, to nie dla mnie. Zgadzam się z Tobą, religia jest narzędziem podporządkowania ludzi, ale też trzeba mieć świadomość, że niektórzy chcą się podporządkować, chcą, aby ktoś ich prowadził i za nich myślał. Ich sprawa i nic mi do tego póki nie próbują mi czegoś narzucić. Niestety takich jest mnóstwo, a pozycja kościoła w naszym kraju tak silna i uprzywilejowana, że nie potrafię się z tym zgodzić. Ja mam własną drogę – szukam jej po swojemu i waram innym jaka ona jest – krzywdy nikomu nie robię więc spierdalać. Wyznam zasadę, żyj i pozwól żyć innym, żyć jak chcą, o ile nie robią krzywdy innym ludziom. Chcesz oddać wszystko na kościół, bić pokłony - Twoja sprawa. Nie chcesz – proszę bardzo.

Czy mógłbyś pokusić się o ocenę obecnej sytuacji politycznej w Polsce?

No tak, bez tego we współczesnej Polsce obyc się nie można. Ale żeby jasność była. Ja polityką się interesuję – moi koledzy chyba mniej, więc wypowiadałem się wyłącznie za siebie i nie będę bawił się w niewiedomo jakie analizy. Streszczę się w punktach.

1. Katastrofa smoleńska była katastrofą. Mgła powstała z przyczyn naturalnych, piloci nie wiedzieć czemu schodzili niżej niż powinni, a kto tak postanowił nie wiem – pewnie szef kimkolwiek był.
2. Komorowski to prezydent, a nie pan Komorowski, czy się to nam podoba czy nie – Kaczyński też był prezydentem, a nie tylko panem Kaczyńskim.
3. W Polsce nie ma prawicy i lewicy w sejmie – wszystko to jest ze sobą wybeblane, a największe partie to: -wodzowska-lewicowo-populistyczno-bogojczyńska formacja uznająca, że gdzie drwa rąbią tam wióry lecą -wodzowska-technokratyczno-bezpoglądowa trochę w lewo trochę, w prawo formacja, uznająca, że ta druga jest niezmiernie szkodliwa (słusznie zresztą). Sam sobie odpowiedz, która jest która.
4. Uczestniczę w wyborach i zawsze wybieram mniejsze zło.



5. Mam dość TVN 24, już nie mogę słuchać tych pierdół, bo jak widzę polityka i dowiaduję się z jakiej jest formacji to już wiem co powie.
6. Boję się psychopatów u władzy – to realne zagrożenie – popatrz na niektórych polityków, dla mnie od razu wiadać, że ci ludzie dla *dobra Polski* zrobią wszystko – zniewolą Cię, zakażą wszystkiego, zmuszą cię abyś udowodniał, że jesteś prawym patriotą – nie chcę żyć w takim kraju.

Wracając do tematu muzycznego, w 1995 roku ukazał się Wasz duży longplay *Bóljon Der*. Jak oceniasz z perspektywy czasu to nagranie?

E tam, nie mnie oceniać. To było tyle lat temu teraz wszystko inaczej brzmi, każdy ma dobry instrument wzmacniacz – wtedy czasem o struny było ciężko. Teraz gramy inaczej poważniej ciężiej, mądrzej i chyba ciekawiej. Bardziej mnie interesuje, co przede mną niż za mną.

Określacie muzykę *Smirnoff* jako crossover. Co tak naprawdę oznacza to słowo?

No nie wiem czy określamy ją tak, ale coś w tym jest. Jak wcześniej mówiłem (napisałem) – *Smirnoff* to taki metalo-punkowo hardcore band – za metalowy dla punków, za punkowy dla metali. To jest chyba crossover – niech będzie. Ja właśnie lubię takie mieszanki, np. metal hc i trochę rapu (co to – ano *Biohazard*). Lubię taki bajzelek gatunkowy.

Gdzie będzie można zobaczyć *Smirnoff* na żywo w 2011 roku? Jakie macie plany na najbliższą przyszłość?

Plany są proste i małe. W tym roku wydanie płyty pod znaczącym tytułem *2011* hehehe – odkrywczynie ? – co dalej ? Cóż zobaczymy. Co do koncertów nic nie mogę powiedzieć – sytuacje rodzinne hamują nas bardzo – coś będzie, liczę na to. Zglądajcie na nasz myspace.

Pozdrawiam czytelników *Kofinalnego Magazynu Muzycznego* i Ciebie Przemek.

Cheers

Przemysław Obłąk
Fotografie: *Smirnoff*

guantanamo party program

Witam. Na wstępie chciałbym poprosić o kilka słów na temat okoliczności, w jakich powstał *Guantanamo Party Program*. W jaki sposób doszło do skompletowania składu? Czy poszczególni muzycy udzielali się wcześniej w innych zespołach? Jakże przesłanie stoi za nazwą Waszej kapeli?

Witamy! Początki *GPP* są w zasadzie nudne. *Bonito*, zespół w którym udzielali się Darek i Wojtek kończył swój żywot, a że chłopaki chcieli dalej grać to zaczęli szukać kogoś do nowego projektu. Darek odezwał się do Grześka, w międzyczasie, zgłosił się Kuba i w takim składzie odbyła się pierwsza próba. Odbyło się to w sumie w gronie znajomych i znajomych znajomych. Oczywiście, każdy z nas ma jakąś tam przeszłość muzyczną – graliśmy w różnych zespołach i różne rzeczy – wszystkie jednak działania powiązane były ze sceną hard core punk. Były to chociażby zespoły takie jak *Lost Road*, *Bonito*, *Wojtyła*, *Lola Hart*, *Poltergeist*, *Yuma*, czy *Inopia*. Nazwa zespołu to pewnego rodzaju gra słów, możliwe, że w jakimś stopniu obrazoburcza lub kontrowersyjna. Mamy swój pogląd na sens tej nazwy – chciałbym jednak pozwolić ludziom na swobodne jej interpretowanie.

Jakiś czas temu ukazał się split, na którym zostały zamieszczone kompozycje *Echoes Of Yul*, *Guantanamo Party Program* i *Sun For Miles*. Znalazły się na niej dwa Wasze kawałki. Co sądzicie o muzyce pozostałych grup, które pojawiły się na tym splicie?

Split ma całkowicie anglojęzyczną okładkę, co było zamierzonym działaniem, ale same kawałki są w 100% po polsku. Jeśli chodzi o muzykę *Echoes Of Yul* i *Sun For Miles* - gdyby się nam nie podobały dokonania tych zespołów to byśmy pewnie się nie zdecydowali na takie wydawnictwo. Inna sprawa, że jest to efekt współpracy ludzi, którzy się znają i lubią, a nie przypadkowo dobrany skład.

Na Waszym debiutanckim albumie wszystkie teksty zostały napisane w języku polskim. Czy trudno było się przestawić na tworzenie liryków w ojczystym języku?

Nie było żadnego przestawiania. W *GPP* wszystkie teksty zawsze były po polsku. To jest nasz naturalny język, którym posługujemy się codziennie, osadzony w kulturze, którą znamy, przez co zdecydowanie łatwiej nam formułować myśli. Wydało mi się, że gdybyśmy pisali po angielsku, niemiecku czy w jakikolwiek obcym języku, mielibyśmy poważne trudności, żeby w 100% wyrazić nasze myśli.

Czy jesteście usatysfakcjonowani z muzyki zawartej na Waszym LP? Pokazaliście na nim swoją prawdziwą tożsamość, już wykrystalizowany styl, czy raczej jest to zapis pewnego etapu w Waszych poszukiwaniach muzycznych?

GPP to wypadkowa pewnego spojrzenia na muzykę (ale nie tylko) 5 osób. Nie jesteśmy sztywno przywiązani do jakiegoś gatunku muzycznego. Nie chcemy grać jak ktoś inny. Szukamy swojego brzmienia, swojej wizji. Z drugiej strony nie szukamy niczego na siłę. Gdybym miał określić co jest naszym przewodnikiem muzycznym to powiedziałbym, że emocje – to one są czynnikiem, który ma znaczący wpływ na tworzenie muzyki. Nie znajdziesz u nas chłodnych kalkulacji, rozważań nad skalami, czy liczenia z suwakiem logarytmicznym jaki dźwięk będzie najbardziej pasował do patentu. Jesteśmy w pewnym sensie chaosem. Płyta więc jest zapisem pewnego stanu emocjonalnego jaki wytworzył się w wyniku współpracy 5 różnych ludzi. Zawsze można powiedzieć, że wiele rzeczy dziś zrobilibyśmy inaczej, ale spójrzmy na to tak – płyta istnieje, została wydana, praca nad nią sprawiła nam ona wiele radości. Następny materiał będzie inny.

Jakie czynniki wpłynęły na charakter granej przez Was muzyki? Jakże dźwięki Was inspirują do tworzenia?

Przed wszystkim takim czynnikiem było lepsze poznanie się, wspólne spędzanie czasu, granie, rozmowy, eksperymentowanie na próbach. Efekt tego jest taki, że znaleźliśmy punkt wspólny, który pozwolił nam wszystkim włożyć więcej do wspólnego owocu jakim jest *GPP*. Inspi-

ruje nas mnóstwo rzeczy – nie tylko muzyka. Słuchamy różnych rzeczy: noise-rock, hard core, grind core, screamo, emo-core, emo/violence, sludge. To w sumie tylko metki. Do tworzenia motywuje nas codzienność, literatura, kino, malarstwo. Ciężko wskazać konkrety bez odwoływania się do poszczególnych numerów, czy tekstów.

28 stycznia zagracie koncert w Wołowie, natomiast 5 lutego w Opolu. Czy moglibyście przybliżyć, co to za imprezy? Z kim wystąpicie, jakiej publiczności się spodziewacie, czy zamierzacie zaprezentować wersje utworów znacząco odbiegające od tych, które pojawiły się na Waszej płycie, albo jakieś covery? Z jakim przyjęciem spotykaliście się na Waszych dotychczasowych koncertach?

Koncert w Wołowie gramy z dwiema młodymi ekipami z Wrocławia i Wołowa – *Hasta La Vista* i *Santa Lukrecja*. Impreza w punk-rockowych klimatach. Koncert we Wrocławiu to benefit na psa naszych znajomych – Gapę. Myślę, że w obydwu przypadkach możemy spodziewać się podobnych ludzi, związanych z szeroko rozumianą sceną niezależną. Materiał koncertowy różni się od tego co jest na płycie. Jest bardziej żywiołowy (choć w kontekście naszej muzyki brzmi to dość dziwnie), ale też i bardziej spontaniczny. Myślę, że lepiej wypadamy na żywo. Coverów w zasadzie nie gramy. Próbowaliśmy już zabrać się za przygotowanie kilku i wciąż nic z tego nie wyszło. Bardziej skupiamy się na robieniu własnych rzeczy.

Czy macie jakieś inne muzyczne plany na najbliższą przyszłość?

GPP jest numerem jeden, jeśli chodzi o muzyczną aktywność (co oczywiście nie wyklucza pobocznych projektów). Planujemy trochę pograć - poza Polską mamy też zaproszenia na kilka zagranicznych koncertów. Mam nadzieję, że w tym roku wejdziemy do studia by zarejestrować drugą płytę.

Przemysław Obłąk

THORVI

<http://www.myspace.com/thorvi09>

Thorvi to tajemniczy jegomość z Lublina, który w wolnych chwilach zajmuje się grą na gitarze. Z tym nieustannie komponującym, zakochanym w muzyce artystą, miałem przyjemność spędzić godzinę na myspace'owym czacie. Oddaję w Wasze ręce, Szanowni Czytelnicy, nie taką znów prywatną korespondencję:

Witam. Czy połączyliśmy się?

Wychodzi na to, że tak:)

Świetnie. W takim razie zacznijmy od początku - powiedz proszę, co skłoniło Cię do rozpoczęcia przygody muzycznej? Kiedy po raz pierwszy zająłeś się graniem na jakimś instrumencie?

Pierwszy instrument, z jakim kiedykolwiek miałem styczność to perkusja. Przez krótki czas występowałem w szkolnym zespole i z tego co pamiętam, jedyne co udało nam się zagrać to kilka kolęd. Niedługo później w moje ręce wpadła gitara. To był stary, zniszczony klasyk, nie nadający się już praktycznie do niczego, lecz mimo tego coś mnie oczarowało w tej gitarze. Nie wiem dokładnie, co było powodem, ale chciałem tworzyć, chciałem pisać muzykę. Choć od początku wiedziałem, że ta gitara mi nie wystarczy. Niedługo potem kupiłem elektryka, na którym gram do dziś.

Jaki model?

Ibanez GRX40 Sunburst. Jeden z tańszych modeli, ale lepszy od niektórych gitar, z którymi miałem styczność.

OK. Zanim powstał Twój solowy projekt, udzielałeś się w kilku innych zespołach. Mógłbyś coś o nich opowiedzieć?

Pierwszy z moich zespołów to *Sanitize*. Z początku było nas trzech. Jeszcze w grudniu 2008 roku nagraliśmy pierwszy utwór *Danse Massacre*, z którego nawiasem mówiąc do tej pory jestem dumny, mimo tego że jest to naprawdę słaba piosenka. Później nasz gitarzysta odszedł, zostałem tylko ja (wokal) i basista. Szybko udało nam się znaleźć gitarzystę sesyjnego, z którym zarejestrowaliśmy album demo pod tytułem *Evidence*, który jest idealnym przykładem, jak nie należy pisać muzyki. Absolutne bzdurzenie, brak pomysłów, straszna produkcja. Nie ukrywam, większość muzyki była mojego autorstwa, lecz dopiero jakiś czas później dowiedziałem się, że istnieje coś takiego jak skala. Na szczęście, *Sanitize* dość szybko się rozpadło, a ja od tamtej pory pomagałem mojemu znajomemu, występującemu pod pseudonimem *Febus* nagrać jego pierwsze demo. Pisałem również (i piszę nadal) teksty dla rockowej grupy *Pead*.

Febus udzielał się potem na gitarze w Thorvi...

Owszem, pomagał mi przy nagrywaniu pierwszych płyt.

Oprócz niego wspomagał Cię na dodatkowym wokalu niejaki Adi a na basie grał Herman Flaaten. Jak się poznaliście?

Z Adi'm znamy się jeszcze z czasów podstawówki. Poza tym, że śpiewał w kilku moich utworach, współpracowaliśmy jeszcze przy nagrywaniu piosenek grupy *Pead*, której jest wokalistą. Natomiast Herman jest wokalistą i basistą funeral doom metalowej grupy *Cosmic Despair*, którą wspólnie ze mną założył. Udzielał się też na basie na ostatnich produkcjach projektu *Gurthang*. W obydwu tych zespołach występuję nie jako *Thorvi*, ale jako *Azathoth*.

Herman jest Polakiem?

Norwegiem. Nasz klawiszowiec pochodzi z kolei z Syrii.

Thorvi ma na koncie już trochę materiału, kilka dem, EP i singiel. Wydawnictwa te są mocno limitowane...

Tak, są bardzo trudno dostępne, jako że wydaję je sam, bez pomocy żadnej wytwórni. Więc jedyna możliwość, żeby je zdobyć to kontakt bezpośrednio ze mną.



Jak ewoluowała stylistyka muzyki na nich zawartej?

Pierwsze demo zatytułowane *The Songs of Valdis* było nagrane jeszcze na wspomnianym już klasyku. Ciężko sklasyfikować muzykę na nim zawartą, dla mnie to muzyka alternatywna. Potem eksperymentowałem z różnymi gatunkami jak grunge czy thrash. Szczerze mówiąc, nie były to zbyt udane eksperymenty. Ostatnio podjąłem decyzję, że *Thorvi* będzie projektem grającym melancholic rocka. Powstała już nawet EPka utrzymana w tej klimatyce, niestety nie wiem jeszcze kiedy mixy zostaną zakończone i materiał ujrzy światło dzienne.



Kto projektuje i przygotowuje okładki wydawnictw Thorvi?

Zajmuję się tym osobiście.

Przyznam, że to dość konkretne koncepty...

Staram się jak mogę.

Wykonujesz je na komputerze, tak?

Tak, niestety nie posiadam zdolności plastycznych, więc wszystko powstaje na komputerze.

Rozumiem. Oprócz autorskiego materiału, zarejestrowałeś też pod szyldem Thorvi dwa covery - Black Sabbath „Black Sabbath” oraz Rammstein „Sonnen”. To szczególnie dla Ciebie utwory, czy po prostu w danym momencie wpadły Ci w ucho?

Nie są to dla mnie jakieś szczególne utwory. Po prostu spodobały mi się na tyle, że postanowiłem je nagrać. Choć patrząc z perspektywy czasu nie były to zbyt udane wykonania.

Co oprócz szeroko pojętej muzyki rockowej i metalowej inspiruje Cię do tworzenia? Literatura? Sztuka?

Głównie życie, literatura. W projektach, w których występuję jako *Azathoth*, dużo inspiracji czerpię z twórczości Lovecrafta. Jako *Thorvi* inspiruję się, szczególnie ostatnio, dziełami epoki romantyzmu. Choć w zespole *Dark Side of the Spoon* największą inspiracją są dla mnie sny.

Co zatem przekazujesz w swoich lirykach?

To już jest moja tajemnica. Staram się, żeby każdy odnalazł w moich tekstach coś innego. Szczególnie mówiąc o moich najnowszych tekstach - jeszcze nie słyszałem dwóch takich samych, czy nawet podobnych interpretacji.

A jeśli chodzi o inspiracje muzyczne - czy jakiś album zrobił na Tobie ostatnio szczególnie dobre wrażenie?

Ostatnio ogromne wrażenie zrobiła na mnie twórczość *Opeth*. W ciągu sześciu miesięcy kupiłem ich całą dyskografię. Najbardziej chyba oddziało na mnie *Ghost Reveries*. Byłem też bardzo zaskoczony najnowszym albumem *Dimmu Borgir*. Znając ich poprzednie dokonania nie spodziewałem się tak dobrej płyty.

Dla wielu zespołów nie mniej istotnym elementem działalności kapeli jest koncertowanie. Jak to wygląda w Twoim przypadku. Czy często grasz na scenie? Jaka publiczność przychodzi na Twoje występy i jak na nie reaguje?

Jedyna grupa, z którą co jakiś czas występuję na scenie to *Dark Side of the Spoon*. Publiczność reaguje raczej dobrze, choć głowy nie dam - na scenie żyję we własnym świecie, czuję się jak we śnie. Maksymalnie skupiam się na grze i rzeczywistość nie zawsze do mnie dociera.

Hehe, jednym słowem odlatujesz na tle muzycznym. :D:D No dobrze, na zakończenie powiedz mi jeszcze, gdzie w najbliższym czasie będzie można zobaczyć Dark Side of the Spoon i wobec których formacji masz plany na najbliższą przyszłość.

Dark Side of the Spoon będzie można zobaczyć 4 marca w Chełmskim Domu Kultury na IX Festiwalu Piosenki Anglojęzycznej, gdzie wystąpimy z premierowym utworem. Co do najbliższej przyszłości, wydaję niedługo debiutancki album z *Cosmic Despair*, czekam aż EPka *Thorvi* zostanie zmiksowana, przed wakacjami zamierzamy wydać 4-tracka z *Dark Side of the Spoon* i w okolicach wakacji planuję kolejną płytę *Gurthang*. Więc najbliższe miesiące zapowiadają się ciekawie.:))

W takim razie życzę udanego koncertu i owocnego nagrywania. Wszystkiego dobrego w 2011 roku. :-):-)

Dzięki wielkie i wzajemnie: Szczęśliwego Nowego Roku.:))

Przemysław Obląk
Fotografie: *Thorvi*

At Domine

Tagi: „progresja”, „Dream Theater”, „muzyka instrumentalna”, „kwintet”, „raciborska scena muzyczna”, czy wreszcie „wielki powrót” może i niewiele mówią o danym zespole, ale w przypadku At Domine pasują jak ulał. Można się o tym przekonać, czytając wywiad z Tomaszem Tomem Świątkiem – gitarzystą metalowej formacji, która w początkowych okresach swej działalności grała goth / death a następnie muzykę progresywną, w której skrzypce udanie zastępują wokale.

Witam serdecznie. Chciałbym zadać kilka pytań umożliwiających przybliżenie czytelnikom CF historii oraz obecnych poczynąń zespołu At Domine. Wasza grupa powstała w 1995 roku z inicjatywy gitarzysty Tomasza Toma Świątki. Co stanowiło Waszą ówczesną inspirację do wspólnego muzykowania i komponowania? Cześć. Tak, At Domine założył w 1995 roku. Tom i dwóch innych (nie grających już) muzyków. Wówczas At Domine tworzyło doom metalowe riffy z dużą dawką growlingu i akustyków.



Krótko po skompletowaniu pierwszego składu zarejestrowaliście demo *In Death's Dark Peace*, na którym znalazło się jedenaście kompozycji i intro. Połowa lat 90-tych musiała być dla Was bardzo płodnym, pełnym kreatywnych pomysłów okresem. Doceniła to wrocławska Melissa oraz krakowski Croon Records. Z tą drugą firmą podpisaliście zresztą kontrakt na wydanie demo. Nie kontynuowaliście jednak z nimi dalszej współpracy... Jak oceniacie usługi tego labela?

To był dobry okres do tworzenia muzyki, ale i rynek nie był tak zapchany zespołami jak teraz. Chyba łatwiej było się przebić. Dwie firmy od razu zainteresowały się tym materiałem, jednak Croon Rec. dała lepsze warunki współpracy. Dzięki nim At Domine pojawiło się w sklepach, gazetach, ulotkach, plakatach. W tamtym czasie byliśmy z nich zadowoleni, jednak firma po czasie się rozpadła, więc siłą rzeczy szukaliśmy kogoś innego.

Sądząc po tytułach utworów demo, można się domyślić, że przynajmniej część z nich nie pojawiła się na Waszej debiutanckiej płycie. Czy byliście zadowoleni z tamtych numerów? Wracacie do nich na koncertach?

Tamten etap muzyczny już mamy za sobą. Nie gramy tych numerów od lat. Od strony muzycznej jesteśmy zadowoleni z tamtego materiału, jednak patrząc od strony technicznej, sporo elementów potrzebowałoby poprawek.

Jak wyglądały Wasze pierwsze gigi? Jaka publiczność na nie przychodziła? Czy pamiętacie jakieś wyjątkowe koncertowe sytuacje z czasów, gdy jeszcze duże znaczenie w Waszej twórczości odgrywał death metal?

Koncerty były i są nadal. W tamtych latach jednak dużo, dużo więcej ludzi chodziło na gigi. Nie było dostępu do netu, do mp3, więc ludzie chodzi na koncerty. A graliśmy wówczas głównie na spędach typowo metalowych. Po prostu taki był czas, taka muza....

Wydaliście dotychczas dwa duże, muzycznie bardzo różniące się od siebie krążki: *Before The Day Comes* w 1998 roku oraz *Time for the Music* w 2010 roku. Czy czuliście się podczas obu sesji tak, jak gdybyście pracowali nad płytami tego samego zespołu, czy też były to dwa różne światy?

Zdecydowanie były to dwa różne światy. *Before...* to płyta gotycka z wokalami żeńskimi, saksofonem, akustykami no i przede wszystkim jeszcze podchodząca pod gatunek death metalowy. Na płycie *Time...* zespół poszedł w zupełnie innym kierunku. Są skrzypce, nie ma wokalu, jest tylko muzyka, melodia i klimat. Riffy, które znalazły się na *Time...* też są bardziej progresywne niż metalowe.

Jak z perspektywy czasu oceniacie *Before The Day Comes*? Czy lubicie wciąż słuchać tej płyty?

Tak, lubimy jej słuchać, choć już parę lat jej nie gramy na koncertach. Mamy do niej poniekąd jakiś sentyment.

Przez cały okres dzielący Wasze dwa dotychczasowe longplaye (pomijając czteroletnią przerwę) regularnie koncertowaliście i występowaliście w audycjach radiowych. Które występy najlepiej wspominacie? Z jakimi najciekawszymi kapelami dzieliliście dotychczas scenę? Czy branie udziału w programach radiowych sprawiało Wam przyjemność?



Koncertowaliśmy zawsze regularnie i do tej pory to robimy. Bardzo lubimy kontakt z ludźmi. Teraz, po wydaniu *Time....* kontakt z ludźmi jest jeszcze lepszy... Z uwagi na to, że gramy muzykę instrumentalną i słuchacz musi się skupić na melodii, a nie na *darciu ryja*, tak dobrze jest przyjmowana ta płyta na koncertach. Właśnie przez tę melodię na skrzypcach.

Czym była spowodowana zmiana Waszych gustów muzycznych w 2005 roku i zawieszenie w tym czasie działalności At Domine? Czy powodem były zmiany w składzie?

Kiedyś obracaliśmy się kręgu muzyki typowo metalowej, aż w '97 roku wpadła nam w ręce płyta Dream Theater – *Falling into Infinity* i właśnie od tej pory nasze zapatrywania muzyczne poszły w stronę rocka progresywnego. Nagraliśmy jeszcze w 1998 roku płytę gotycko metalową, ale już z pierwiastkiem progresywnym. Co do przerwy w działalności At Domine, była ona spowodowana moim wyjazdem za chlebem na Wyspy Brytyjskie.

Ponoć problem z zaaranżowaniem wokali wymusił stworzenie na *Time For The Music* muzyki instrumentalnej wzbogaconej skrzypcami. Na czym polegały te problemy? Jaki charakter miały planowane wokale?

Tak, od wielu lat borykaliśmy się z brakiem wokalisty. Ludzie przychodzili, próbowali swoich sił na wokalach, jednak nikt nie dopasował się z barwą głosu do naszej muzy. Więc żeby nie wypaść zupełnie z rynku nagraliśmy płytę czysto instrumentalną, gdzie niejako partie

wokalne przejęły skrzypce. Pomysł wypalił. Płyta jest nadzwyczaj dobrze przyjmowana na koncertach i zbiera same pochlebne recenzje w necie. Jesteśmy bardzo zadowoleni z tego faktu i szczerze mówiąc nie spodziewaliśmy się takiego obrotu sprawy.

Muszę szczerze przyznać, że bardzo podoba mi się Wasza klimatyczna muzyka metalowa. Udało Wam się w doskonały sposób połączyć subtelny nastrój interesujących melodii z metalową dynamiką unikając przy tym niepotrzebnej egzaltacji czy popowego charakteru. Co w Waszej opinii stanowi o sile tego materiału?

Siła tego materiału tkwi w melodii i umiejętnemu połączeniu grania metalowego z akustycznym.

Czy na następny album fani At Domine również będą musieli czekać tak długo?

Myszę, że 2-2,5 roku trzeba będzie poczekać na następny album At Domine. Musimy mieć czas na stworzenie jeszcze lepszych utworów, którymi podbijemy serca jeszcze większej liczby fanów.

Czy jakiś (polski lub zagraniczny) album wywarł na Was szczególnie pozytywne wrażenie w 2010 roku?

Trudno powiedzieć. Nie śledzimy kto i kiedy wydaje nowy album. Po prostu słuchamy na bieżąco co leci w sieci, radiu i TV. Lubimy wiele różnych zespołów. Mamy oczywiście swoich faworytów, których każdy z nas słucha, jednak na co dzień praca, dom, próby i cały mętlik nie pozwala nam usiąść w fotelu i oddać się tylko słuchaniu muzyki... Bołączką naszych czasów jest niestety brak czasu...

Jakie macie muzyczne plany na 2011 rok?

W 2011 roku chcemy się skupić wyłącznie na koncertach, marketingu i promocji zespołu. W między czasie będziemy tworzyć nowy materiał. Od niedawna mamy nowy skład zespołu. Karbit i Gwidon opuścili zespół, a ich miejsce zajął Lokiz – git.bas. Szukamy jeszcze klawiszowca, który pomoże nam w dotarciu do nowych fanów (śmiech).

Dziękuję za rozmowę i proszę o ostatnie słowo do czytelników.

Dziękujemy za wywiad i zainteresowanie zespołem At Domine. Pozdrawiamy ludzi tak muzycznie zakręconych jak my. Zapraszamy na nasze koncerty w Polsce i w Czechach.

Przemysław Obłąk
Fotografie: At Domine

WICKED SIDE

<http://www.myspace.com/wickedsideband>
<http://www.facebook.com/wickedside>

Wicked Side to młody, obiecujący zespół heavy metalowy z Białegostoku. Zapraszamy do wystuchania ich promocyjnego materiału zamieszczonego w serwisie myspace, warto! Na tematy związane z kapelą, białostocką (a także... litewską) sceną, promocyjną płytką i koncertami wypowiedział się basista i współzałożyciel formacji, Przemysław Przytuło.

Witam. W jakich okolicznościach doszło do powstania zespołu Wicked Side? Skąd wzięliście tą nazwę i logo?

: Witam serdecznie. Gdzieś w początkach 2009 roku jeden z moich znajomych zapytał, czy nie miałbym ochoty sobie trochę pograć z nim oraz jego kolegą perkusistą. Ochotę miałem, do tego przyprowadziłem ze sobą jeszcze Maćka Rusiniaka jako drugiego gitarzystę. W takim czteroosobowym składzie zaczęliśmy od grania koverów Slayera, ale wraz z Maćkiem dość szybko stwierdziliśmy, że jeśli grać to tylko własne rzeczy. Kilka miesięcy później rzeczony kolega odszedł, a w jego miejsce zrekrutowaliśmy Pawła Serwatkę oraz skupiliśmy się na graniu własnego materiału. Od tego momentu mówimy o narodzinach *Wicked Side*. Nad nazwą trochę debatowaliśmy, mieliśmy pewne wymagania w stosunku do niej. Przede wszystkim musiała dobrze brzmieć i pasować do muzyki, a także nie mogło być innego zespołu posługującego się taką nazwą. Pamiętam, że stworzyłem listę ok. 10 propozycji i rozesła-

łem do pozostałych członków z prośbą o wybranie 3, ich zdaniem najlepszych. *Wicked Side* pojawiła u wszystkich. A skąd sam pomysł? Już nie pamiętam. Logo natomiast zaprojektowałem używając czcionki przygotowanej dla poprzedniego projektu, chciałem żeby było klasyczne, nawiązywało do *Iron Maiden*, *Overkill*, czy *Aii*.

Jak prezentuje się Wasz aktualny skład? Czy czujecie, że jesteście już dobrze ze sobą zgrani? Jak układają się Wasze relacje na płaszczyźnie komponowania, dzielenia wokali czy solówek? Zauważyłem, że na regularnie uaktualnianym Waszym profilu myspace brakuje nazwiska gitarzysty Pawła Serwatki wśród składu *Wicked Side*. Co się stało?

W obecnej chwili skład wygląda następująco: Maciej Rusiniak (gitara, wokal); Marcin Wiszowaty (gitara); Przemysław Przytuło (bas), Przemysław Reducha (perkusja). Także, jak widać, zmieniło się sporo.



www.fotogriasmus.lt © Renata Drukteinyte

Z Pawłem rozstaliśmy się na początku października, natomiast Tomek, nasz dotychczasowy perkusista, opuścił nas na początku grudnia. W pierwszym przypadku to reszta zespołu nie była do końca zadowolona ze współpracy, w drugim natomiast odwrotnie. Jeśli chodzi o komponowanie, to głównymi kompozytorami jesteśmy ja i Maciek. I nie mamy większych problemów z dogadaniem się. Wymieniamy się pomysłami, uzupełniamy je, przerabiamy... Z podziałem solówek nie ma problemu, bo w większości utworów są dwie solówki, czasem dochodzi jakaś pseudo-solówkowa basowa wstawka, żebym też mógł się wyszaleć. Kwestia wokalu jest raczej jasna – jest wokal prowadzący i to on śpiewa zdecydowaną większość linii.

Jak zostało przyjęte Wasze promo? Czy wiele osób zwróciło na nie uwagę? Pojawiły się jakieś konkretne propozycje ze strony wytwórni?

Promo zostało przyjęte różnie - wiadomo, nie można zadowolić wszystkich - ale przeważają oceny pozytywne. Na pewno pozwoliło nam ono zaistnieć nieco szerzej. Propozycje żadne się nie pojawiły, ale też nie miały prawa, bo nie rozsyłaliśmy tego do wytwórni; głównym powodem, dla którego w ogóle nagraliśmy to promo jest



posiadanie materiału promocyjnego, który można zaprezentować organizatorom koncertów itp. Poza tym, nie nastawiam się zbyt na podpisanie kontraktu z wytwórnią, jestem raczej zwolennikiem metody *zrób to sam* i wydania płyty własnymi siłami, jak robi to np. *Blaze Bayley*. Ale na pewno przy następnym wydawnictwie pokusimy się o podesłanie go do kilku wytwórni.

W utworze *Road To Nowhere* zwraca uwagę dłuższa, spokojniejsza partia instrumentalna. Po niespodziewa-

nym ustaniu motywu przewodniego kompozycji, słyszemy łagodną, zwiewną partię gitary, po chwili wkradają się pojedyncze uderzenia perkusji, po czym bębny zaczynają cicho wybijać rytm w ciągły, miarowy sposób. Dołącza nostalgiczne solo drugiej gitary, początkowo powolnie wybrzmiewające, ale regularnie nabierające tempa aż do nagłej pauzy, po której następuje bridge prowadzący do pierwotnego, ostrego motywu kompozycji. Kawałek *The Mirror* rozpoczyna się natomiast subtelnym intro. Podejrzewam, że od daty premiery proma skomponowaliście trochę więcej materiału. Czy przykładacie dużą wagę do podobnych urozmaiceń, zamierzacie rozwijać tego rodzaju pomysły?

Zgodnie z tym, co mamy napisane w naszej reklamówce na *myspace*, posiadamy zarówno krótkie, szybkie numery, jak i bardziej rozbudowane, tak więc posiadamy więcej takich momentów. Wiadomo, na koncertach przede wszystkim sprawdzają się szybkie, dynamiczne numery, ale czasem też trzeba zwolnić; granie ciągle tego samego byłoby nudne na dłuższą metę. Poza tym mnie osobiście, zwłaszcza ostatnio bardzo inspirują dłuższe, rozbudowane, nieco progresywne utwory, takie które opowiadają jakąś historię.

Z pewnością jednak kręgosłupem Waszej muzyki jest rasowy heavy metal. Mogą podobać się bardzo dobre, wzorowane na klasyce gatunku sola i mocne rify. Wokal może nie jest Waszym najmocniejszym elementem, ale idealnie pasuje do tego typu grania. Czy Maciej Rusiniak jest zadowolony z funkcji głównego wokalisty *Wicked Side*? A może wolelibyście znaleźć kogoś, kto zajmowałby się wyłącznie śpiewaniem w Waszym zespole?

Od samego początku idea była taka, że posiadamy wokalistę *wolnostojącego*, a Maciek zajął się śpiewaniem trochę z konieczności - zbliżał się koncert, a nie było wokalisty, więc ktoś musiał wcielić się w tę rolę, a że nadawał się do tego najlepiej z nas wszystkich... Nie do końca mu odpowiada taka rola, ale podchodzi do tego należycie i pracuje nad warsztatem. Problemem jest brak dobrych wokalistów przynajmniej w naszej okolicy, zwłaszcza że jako absolwenci anglistyki mamy takie małe zboczenie i wymagamy porządnej znajomości angielskiego, szczególnie w kwestii wymowy. A z tym to już w całym kraju jest bieda, bo tych co śpiewają bez polskiego akcentu to można na palcach jednej ręki policzyć.

Supportowaliście dotąd kilka znanych zespołów, jak ekipę Blaze Bayley, Turbo, Chainsaw, być może też Hellraizer. Z którego dotychczasowego koncertu jesteście najbardziej zadowoleni? Przed kim chcielibyście wystąpić w najbliższym czasie?

Z Hellraizer nie mieliśmy jeszcze okazji zagrać, ale za to graliśmy na festiwalu na Litwie, gdzie oprócz całej czołówki litewskiej sceny jako główna gwiazda wystąpił Siergiej Mawrin, jeden z lepszych i bardziej znanych rosyjskich gitarzystów. I właśnie z występu na tej imprezie jesteśmy najbardziej zadowoleni, ale miło też wspominaliśmy występy przed Turbo oraz Blaze Bayley. A drugie pytanie powinno raczej brzmieć - jakie wielkie kapele chcielibyście, aby grały jako support przed Wami? A mówiąc serio, występ przed każdym większym zespołem, na który przychodzi liczniejsza publiczność, jest świetną okazją do zaprezentowania się. A lista zespołów, z którymi chcielibyśmy zagrać jest całkiem długa.

Zdaniem Adriana Jasińskiego, gitarzysty Hellraizer, Białystok słynął w latach dziewięćdziesiątych z prężnej sceny metalowej, ale obecnie jej akcje zmalały. Czy widziecie w Waszym mieście potencjał do odbudowania jej

pozycji sprzed lat? Z którymi regionalnymi bendami trzymasz zespół Wicked Side?

Faktycznie, jeszcze kilka lat temu jakby więcej się działo. Ja bym głównego problemu upatrywał w coraz mniejszej liczbie lokali, gdzie można grać. Może też niektórzy się trochę zestarzelili, dopadła ich proza życia i dlatego nie działają tak prężnie jak kiedyś. Młode zespoły raczej celują w nowsze brzmienia, jakkolwiek ciężkie, jednak z metałem mające niewiele wspólnego. Ja osobiście potencjału do odbudowania pozycji nie widzę, przynajmniej w najbliższym czasie, dobitnie o tym świadczy frekwencja na koncercie Turbo - doszły tu co prawda inne czynniki: niezbyt szczęśliwy termin, zupełnie zlekceważona promocja koncertu, ale i tak ludzi było niewielu. Z kim trzymamy zespół? Parę razy graliśmy już z Grajewskim Curiosity, całkiem ciekawą i obiecującą kapelą, prowadzimy rozmowy dotyczące wspólnych występów też z innymi zespołami. Zobaczymy co z tego wyjdzie.

Jakie wydarzenie na polskiej scenie mijającej dekady uważasz za najważniejsze? Który młody zespół zrobił na Tobie największe wrażenie w nowym millenium? Do której polskiej płyty wydanej po 2000 roku najczęściej wracasz?

To trudne pytanie, bo do niedawna nie śledziłem zbyt intensywnie polskiej sceny. Największe wrażenie na pewno zrobiły na mnie Dragon's Eye oraz Monstrum, ale nie wiem, na ile można mówić o nich młode zespoły, w końcu oba istnieją już ponad 10 lat. Z pełnych świeżynek ciekawie zapowiada się trójmiejski Hateseed. W ogóle mamy sporo bardzo dobrych, młodych zespołów, trzeba tylko ich poszukać. Polskich płyt raczej nie słucham, jeżeli już to klasyki z lat 80-tych. Z rzeczy wydanych po roku 2000 najczęściej słucham wymienionych już zespołów, czyli Dragon's Eye i Monstrum, bardzo lubię też Tożsamość zespołu Turbo.

Z jakimi nadziejami i postanowieniami muzycznymi wkraczacie w nowy, 2011 rok?

Mamy nadzieję, że nowy rok będzie lepszy od poprzedniego. Chcemy zagrać więcej koncertów, pokazać się szerszej publiczności w Polsce i nie tylko, fajnie by było zaliczyć jakieś większe festy albo zagrać przed dużą zagraniczną gwiazdą. Ponadto chcielibyśmy ustabilizować i zgrać skład, nagrać EP-kę oraz wydać ją. Takie są nasze założenia na nowy rok.

Przemysław Obłąk
Fotografie: Wicked Side



<http://www.myspace.com/rustedbrain>

Rusted Brain to nie kolejny przeciętny zespół thrashowy, a prężnie rozwijająca się, dostarczająca wiele przedniej zabawy na swych koncertach i szczególnie dobrze rokująca na przyszłość ekipa bardzo młodych metalowych fanatyków. Zarejestrowane przez nich jakiś czas temu demo Juggler narzuca natychmiastowe skojarzenia ze Slayerem oraz innymi starożytnymi kapelami łożącymi prymitywny, aczkolwiek ostry i agresywny speed / thrash metal. Owe EP nie poraża oryginalnością, można wręcz powiedzieć, że nie wyróżnia się na tle materiałów wielu współczesnych zespołów amerykańskich, jednak należy pamiętać, że Juggler to dopiero przedsmak tego, co będziemy mogli usłyszeć na ich debiutanckim dużym albumie. Zardzewiały Umysł gra sporo żywiołowych koncertów, na które chętnie przychodzi niemały tłum metalowców. Chłopaki współpracują ponadto ze sprawnym labellem Metal Mundus, który za sprawą serwisu muzycznego oraz magazynu Heavy Metal Pages posiada wystarczające narzędzia do odpowiedniej promocji wartych uwagi muzyków. Rumcayz (wokalista i basista), Tarni (gitarzysta), Rogal (gitarzysta) i Beny (bębniarz) podchodzą do muzyki z poczuciem humoru i zdrowym dystansem, widać że potrafią czerpać z niej radość. Poniżej przedstawiam zapis konferencji z całym Rusted Brain, która odbyła się pewnego środowego wieczoru.

Fajnie patrzeć, jak wiele powstaje obecnie młodych kapel grających tradycyjny, kopiący thrash metal. Wy również zaliczacie się do tego zacnego grona - Rusted Brain powołaliście do życia zaledwie w 2009 roku a już można posłuchać Waszego czterdziestominutowego materiału.

Benek: Czekaj, niech ja tylko sformułuję moją zacną myśl...

Rumcayz: No można, trzeba było nagrać coś dla promowania tego co robimy. Może trochę za długi ten album jak na, że tak powiem, debiut, ale 40 min oldschoolowego thrashu lepsze niż nic, zwłaszcza, że materiał póki co ludziom się podoba.

Tarni: Sami się dziwimy jak szybko to wszystko poszło do przodu. Pamiętam pierwszą próbę i granie coverów Metalliki...

Benek: Fakt, że może trochę za szybko, ale tragedii nie ma.

Co sprawiło, że Metal Mundus zainteresowało się Rusted Brain?

Tarni: Rumcayz załatwił kontakt z Rayem z Metal Mundus. Spotkaliśmy się w piątkę, obgadaliśmy szczegóły dotyczące współpracy i tak to wszystko się potoczyło. Łatwo się dogadaliśmy, bo wszyscy widzimy w graniu ten sam cel.

Benek: Ja tam nie wiem. Rumcayz załatwił. Ja tam nic nie wiem.

Rogal: Też nie wiem.

Tarni: To nie pisz jak nie wiesz, nie rób burdelu.

Burdel na kółkach...

Tarni: No właśnie widzę...

Rumcayz: No i przede wszystkim Ray, szef całego zamie-

szania sam jest zapalonym fanem thrashu. Szybko podjęliśmy decyzję, że warto powalczyć o coś więcej.

Gdzie nagrywaliście demo Juggler i jak przebiegała sesja?

Rumcayz: Ohoho, dobre pytanie, co chłopaki? Nagrywaliśmy w Lublinie (a właściwie 20 km za) w Rock'n'Roll studio i to był chyba najprzyjemniejszy okres w zespole nie licząc grania samych koncertów; totalny luz, choć było trochę cięższych momentów...

Tarni: Widząc warunki jakie panowały na tej... wsi, nikt nie przypuszczał, że może powstać tam EP metalowej kapeli.

Rogal: Bardzo fajnie spędziliśmy ten czas.

Benek: Robiliśmy przerwy w nagrywaniu z powodu jeżdżących kombajnów, miało to swój klimat.

Rumcayz: Codziennie wstajemy rano o 10 i do sklepu po piwo. 2 km do sklepu, 5 km do najbliższego bankomatu...

Tarni: Ciężkie momenty zawsze są, ale chyba wszyscy zażebicie miło wspominaliśmy ten czas i piwo Perłę.

Rogal: ...Ale było świetnie - takie luźne życie i Perła.

Rumcayz: Oo taaak, Perła Chmielowa w brązowej butelce, to jest to! Wszyscy ludzie tam jacyś tacy... przyjaźni, nie ważne czy mieli 20, czy 70 lat. Nagrywanie to była sama przyjemność. W sumie wyszło 6 dni samego nagrywania ze sporymi przerwami na relaks.

Tarni: Tak, przerwy w nagrywaniu bo kombajn przejeżdża...

Rogal: ...i chodzące kury po domu jak spaliśmy.

Rumcayz: Haha, wyobraźcie to sobie: budzisz się rano, patrzysz jak kura przeskakuje z Marshalla na Mesę i Ampega i wbiega do centrali od perki...



Czy jesteście zadowoleni z efektów pracy w studio?

Tarni: Z perspektywy czasu mówimy, że teraz zrobilibyśmy to 3 razy lepiej, niż pół roku wcześniej, ale uważam, że wyszło naprawdę dobrze.

Benek: Generalnie szczegółów się można by przyczepić, ale całość jest bardzo ok.

Rumcayz: Ja osobiście nie jestem zadowolony, doświadczenie po nagraniu pozwala to nagrać 100x lepiej, ale jak na pierwszą wizytę w studiu chyba wyszło nawet nieźle. Zresztą gorzej, jakbyśmy byli zadowoleni...

Tarni: Dokładnie tak. Znaczyło by to, że *jest dobrze tak, jak jes*", a chyba zgodzimy się, że trzeba się cały czas doskonalić - i to jest w tym wszystkim fajne, nie ma nudy, cały czas nowe wyzwania.

Rumcayz: No w zasadzie tak.

Rogal: Szczegóły by się znalazły, do których można by mieć wątpliwości, ale ogólnie wyszło bardzo dobrze.

Kto jest autorem okładki Waszego premierowego materiału?

Rumcayz: Co do okładki, znajomy można powiedzieć też z Lublina, zresztą cała ta płytka ocieka Lubelszczyzną : D

Benek: Paweł Kaczmarczyk?

Tarni: Paweł Kaczmarczyk, znajomy z Lublina.

Rumcayz: Tak, Paweł Florian Kaczmarczyk.

Tarni: Wcześniej okładkę robił kto inny, ale została przyjęta bardzo chłodno przez ludzi, potem przez nas, i postanowiliśmy wyłożyć większy fundusz, by efekt był naprawdę zadowalający i oddający ducha naszej płyty.

Rumcayz: Wiesz, szukasz po Internecie fajnych obrazków, widzisz nagle ten jeden i wtedy szukasz jego autora, żeby zrobić coś w podobnym stylu. A że nasz wzór to chyba oldschoolowe okładki *Acid Drinkers*, *Tankardu* itp., to kie-runek był jasny - fajna kreska z własnym przesłaniem

Rogal: Florian zrobił naprawdę bardzo dobrą okładkę z fajnym klimatem *Tankardu*.

Moim zdaniem Wasz materiał brzmi całkiem nieźle jak na demo, dość czytelnie i dynamicznie... Sama muzyka jest drapieżna, niektóre solówki wręcz slayerowe a wokal ekstremalnie wściekły. Jakie w tym kontekście macie plany odnośnie dużego LP?

Benek: Zrobi się nowy materiał. Nagra się część tego, albo i całość, od nowa.

Rumcayz: Już się robi. Najlepsze piosenki z EPki wejdą na płytę. Ogólnie chcemy zrobić płytę amerykańską w sensie produkcyjnym; wszystko dopięte na ostatni guzik, bez słabych punktów i przede wszystkim własne brzmienie jak najbardziej naturalne, pełne, przestrzenne, to musi uderzać w ludzi.

Tarni: Nowy materiał plus najciekawsze, najbardziej dynamiczne i wartościowe piosenki z *Jugglera* - tak się pisze pełne LP. Zgadzam się co do brzmienia, ale musi być ono,



i będzie, przede wszystkim NASZE.

Rogal: Własne brzmienie. Dokładnie.

Rumcayz: A co do muzyki, mówisz o *Slayerze* - jak się gra thrash, to nie da się uniknąć wpływów gigantów.

Tarni: Nie da się uniknąć wpływów Gigantów, ale to wiąże się też z porównywaniem nas do tych gigantów, co nie zawsze jest fajne.

Rumcayz wspomniał mi wczoraj o tym, że na Wasze koncerty przychodzi sporo młodzieży...

Rumcayz: Owszem, przychodzi tych ludzi całkiem sporo, co jest baaardzo budujące. Mały tłum metalheadów pod sceną daje kopa. Wychodzisz na scenę i nagle zbiera się kilkadziesiąt osób pod sceną i kolejne ileś tam z tyłu.

Rogal: Ostatnio coraz więcej młodych pojawia się na naszych koncertach co mnie osobiście bardzo cieszy, bo w końcu też dla nich gramy i chcę, aby jak najlepiej się bawili przy naszej muzyce. Ostatnio zdarzali się ludzie, którzy wykrzykiwali refren razem z nami - to było bardzo fajne. Radość ludzi pod sceną jest bardzo budująca.

Tarni: Tak, ostatnie 2 koncerty, jakie zagraliśmy w *Progresji* były bardzo budujące. Niezwykłą rzeczą jest też, gdy widzi się pod sceną osoby, które znają tekst!

Rumcayz: Zresztą jest jakaś luka w populacji koncertowej. Brakuje ludzi w wieku 30 lat. Ale gdy widzisz 16-latków pod sceną znających tekst naszych piosenek, a z tyłu 40-latków pamiętających najlepsze czasy thrashu, to serducho rośnie.

Tarni: Śpiewają pod sceną z wyciągniętą pięścią! To jest to po co się gra koncerty!

Rumcayz: A jak ktoś nigdy nie stanął na scenie przed ludźmi, to raczej tego nie zrozumie... Osobiście wolę grać niż chodzić na koncerty.

Tarni: No to też prawda. Lubię czuć tę adrenalinę zmuszającą do działania.

Dużo ćwiczycie? Gdzie odbywacie na co dzień swoje próby, rozwijacie muzyczne pomysły?

Benek: Wcześniej to był raz w tygodniu, 2-3 h próby w wynajętej salce. A teraz trochę rzadziej, bo koncerty.

Tarni: Hm. Ćwiczymy w domu, spotykamy się u któregoś z nas i ogrywamy pomysły, no i oczywiście wynajmujemy salkę prób. Staramy się, by próba była raz w tygodniu.

Rogal: Staramy się systematycznie grać próby - chociaż raz w tygodniu, lecz ze względu na koncerty ostatnio mało tych prób mamy.

Rumcayz: Pomysły powstają głównie w domu, potem na próbach je opracowujemy... gramy w zaprzyjaźnionym *BlackSun Sound* w Wa-wie. Jeśli chodzi o ćwiczenia: zawsze jak siedzę przy komputerze to gitara jest przy mnie, zresztą wszyscy współlokatorzy narzekają na to, że ciągle *drę ryja* : D

Tarni: Ja mam to szczęście, że mój ojciec jest starym pankowcem, a mamę zaraziłem metalem, zatem mam spokój jeśli chodzi o granie w domu.

Z którymi zespołami dzieliliście dotąd scenę?

Rumcayz: *Sawblade*, *Horde*, *Metaliator*, *Overload*, *Prowler*, *Scream Maker*, *Maciek Mejd**Nitrocaina* - to jeśli o Wawę, dochodzi do tego *Psychopath*, *Human Bazooka*, *Paradygmat*, *Thermith*. Niestety występy przed większymi zespołami jeszcze nam się nie zdarzyły, aczkolwiek nasz menedżer *Ray* ciągle nad tym pracuje. Zagrać przed *KAT-em* albo *Acidami* to by było to!

Tarni: Marzenie! A potem pójść i wspólnie napić się browara, pogadać. Tak, to by było to!

Benek: Może kiedyś.



A jakie koncerty planujecie w 2011 roku?

Benek: Metal Cave 18 marca.

Tarni: Teraz chcielibyśmy grać jak najwięcej, żeby się *po-*
kazać, dać możliwość zapoznania się z naszą muzyką.

Rumcayz: Na pewno kilka gigów w Warszawie, w czym
przynajmniej jeden w *Progresji* (zaprosiliśmy *Testora*, je-
steśmy w fazie dogadywania co i jak) a do tego jak naj-
więcej przeglądów i festiwali. Jak najczęściej, w każdej czę-
ści Polski. Jeśli tylko zwróci się nam za dojazd to gramy
wszędzie.

Tarni: Właśnie - jednak jeżdżenie po Polsce trochę kosztu-
je, a wiadomo - nikt nie chce grać za darmo.

Rumcayz: Dopiero jak dotrzemy z naszą muzyką do ludzi
to weźmiemy się za debiut LP.

Benek: Ta jasne. Jak będzie kasa, czas i materiał to się na-
gra.



Znalazłem w Internecie następującą opinię na Wasz temat: Widać, że chłopaki na próbach się nie opieprzają i jest ciągły postęp. Właśnie wyszedł debiutancki materiał wydany przez Metal Mundus. Muzyka to oldschoolowy thrash metal, za cholerę w tym oryginalności, ale w tym zespole naprawdę drzemie spory potencjał. I jeśli rozwój będzie tak szybki jak do tej pory, możemy mieć naprawdę dobrej klasy zespół thrashowy.

Rumcayz: Miło, że ludzie piszą o nas takie rzeczy, to tylko
pobudza do działania.

Tarni: Widzieliśmy jeszcze parę fajnych opinii o nas, choć
i były też te nieciekawe. No i porównywanie, o którym
wspominałem wcześniej. No ale tego nie da się uniknąć.

Rumcayz: A że za cholerę w tym oryginalności... zaraz
dojdziemy do wniosku, że muzyka skończyła się na Mo-
zarcie... Gramy oldschoolowo, więc ktoś może powie-
dzieć, że nie ma w tym oryginalności.

Rozumiem, że utożsamiacie się z takim postrzeganiem zespołu Rusted Brain?

Rumcayz: Na pewno utożsamiamy się z tagowaniem nas
jako *oldschoolowi* brakuje u nas takiego grania i myślę,
że także dlatego są ludzie na koncertach. No i przede
wszystkim chcemy udowodnić, że mamy ten potencjał.

Tarni: Pewnie, że tak. Gramy thrash metal, mnóstwo
kapel przed nami grało thrash metal, zatem nie można
uniknąć powtarzalności. No i myślę, że jednak coś jest
w tym naszym graniu, skoro ten wywiad ma miejsce
a nie jesteśmy uznani za *kolejny taki sam zespół do szuflady*.

Benek: Ja tam nie wiem. Co by nie mówił, ja chcę grać
i będę. Nie gramy dla opinii, ale jak są dobre, to jest jak
najbardziej ok.

Tarni: Nie no, nie oszukujmy się - gramy dla siebie, ale
też gramy dla ludzi. Raczej przede wszystkim dla ludzi,

zatem chcąc nie chcąc ich opinia się liczy.

Rumcayz: Na pewno obaj macie rację. Samemu trzeba
mieć radochę z grania, ale jeśli komuś się to podoba, to
automatycznie dostajesz moralnego kopa do przodu.

Jakie są Wasze muzyczne inspiracje? Fanami których polskich kapel moglibyście się nazwać?

Rumcayz: Haha, czekałem na to pyta-
nie. Jeśli chodzi o zagraniczne kapele,
to mógłbym całą listę spisać, a z pol-
skich: *Acid Drinkers*, *Kat*, *Turbo*, *De-*
stroyers. Każdy może napisać w ciem-
no, że pierwsza fala amerykańskiego
thrashu, zaczynając na *Overkillu* przez
Big Four, aż po *Panterę* i *DONa*. Do
tego niemiecka *wielka trójka* i masa ze-
spółów metalowych typu *Iron Maiden*,
Accept, *Helloween*.

Tarni: Chyba nie ma sensu po raz ko-
lejny wymieniać nazw zagranicznych
zespółów, ale jeśli chodzi o polskie, to
na pewno *Acid Drinkers*, *Kat*, ale i me-
lodyczny *Made of Hate*.

Czy któraś polska kapela zalaźła Wam ostatnio za skórę?

Rumcayz: Chyba jeszcze nie mieli okazji. Raz mieliśmy
nieprzyjemną sytuację organizacyjną, ale skończyło się
wszystko dobrze, więc nie ma o czym gadać.

Pozostając jeszcze w wątku rodzimych inspiracji zapytam, czy słyszeliście nowy krążek Horrorscope? Co o nim sądzicie?

Tarni: Nie słyszałem, ale chętnie się z nim zapoznam -
trzeba szukać nowych inspiracji.

Rumcayz: Ja przesłuchiwałem całkiem niedawno, ale chy-
ba muszę to zrobić jeszcze raz, żeby wydać jakąś konkret-
ną opinię. W każdym razie słyhać, że panom z *Horrorsco-*
pe pomysły się jeszcze nie skończyły.

Jak zetknęliście się z Turbonego i dlaczego postanowiliście przerobić ich numer I Got erection?

Benek: *Rumcayz* zobaczył, że *Behemoth* to coverował
i wszyscy się napalili, żeby to zagrać, i tak jakoś wyszło,
że każdy koncert tym kończymy.

Tarni: A to wyszło zupełnie przypadkowo. *Rumcayz* po-
desłał mi link, gdzie *Behemoth* gra ten kawałek na koncer-
cie. Tak wpadliśmy na pomysł, by to zagrać. Stało się to
stałą częścią naszych koncertów, bo ludziom, jak widać,
się spodobało.

Rumcayz: Daaaaawno temu zaczynając przygodę z muzy-
ką gitarową usłyszałem oryginalną wersję, potem cover
*Behemoth*a z jednego z koncertów... a że nagraliśmy, to
w sumie spontaniczna decyzja w studio, zwłaszcza jeśli
o tekst chodzi : D W sumie to już jest *nasz* kawałek. Nasz
w sensie, że trudno mi sobie wyobrazić długie nie granie
go, to jest czysta zabawa z muzyką.

Czym zajmujecie się poza muzyką?

Benek: Podobno nauka do matury. Ale to różnie bywa
u mnie, czyli przeciętnie.

Rumcayz: Obijaniem się. Poza tym do matury trzeba się
uczyć, wypadało by to zdać jakoś dobrze. W tygodniu
szkoła a potem próba, impreza albo koncert. Za głęboko
siedzę w muzyce, żeby teraz coś innego całkiem na po-
ważnie robić, to jest jak narkotyk.

Tarni: Dziewczyną, pracą (w tym momencie szukaniem
jej) i wszystkimi rzeczami, jakimi zajmują się młodzi lu-
dzie. Jeździło się na desce jakieś 5 lat, ale od roku mam
przerwę, bo się przytyło i motywacji nie ma...

Benek: No ja na wiosnę to mtb może ogarnę, ale jakoś to-
pornie to idzie u mnie.

Rumcayz: (śmiech) *Benek* poza muzyką zajmuje się oglą-
daniem seriali. xD

Tarni: Jak widać, oglądanie seriali też wchodzi w szereg
zainteresowań.

Benek: Spadam, bo mnie rodzinka na serial *Na wspólnej*
woła. Wczoraj już przeg apilem.

Rumcayz: Idź nasz ty ślimatorze. : D

Podsumowując, Wasze plany na najbliższą przyszłość to koncerty + debiutancki album. Kiedy można się go spodziewać w salonach Empik?

Tarni: Kiedy tylko pozwoli na to kasa, czas i przychylność
ludzi.

Rumcayz: Oj... jak uzbieramy kasę na własną perkusję,
wzmocniacz dla solowego (MESA!), no i kasę na samo na-
granie. Wcześniej niż maj 2012 na sesję nagraniową bym

nie liczył, choć kto wie jeśli wygramy jakiś przegląd, typu
Seven Festival. Oby, oby. : D

A na jakim sprzęcie obecnie gracie?

Tarni: Pożyczanym.

Rumcayz: Do gitary rytmicznej mamy Marshalla DSLkę
2000 + kolumnę 1960AV.

Tarni: To jeśli chodzi o koncerty, a w domu używam Gu-
itar Rig 4 i karty dźwiękowej E-MU 0202 USB.

Rumcayz: Do basu Ampega SVT III PRO jeszcze produkcji
amerykańskiej i kustomową paczkę 410 Deathmanufac-
ture. Perka póki co pożyczana, ale to nasz priorytet mieć
własną. a gitara Spector Rex 5, choć mam niewyobrażalne
ciśnienie na bas Vkę w stylu Rhandy Rhoads'a i Ibaneza
Destroyera.

Tarni: Moja - Dean ML ,79 z przystawką Seymour Duncan
SH-8 Invader, brzmi zabójczo!

Rumcayz: Do tego w najbliższych tygodniach przyjdzie
nam zmiana u rytmicznego z BC Richa na Deana V79
na Dimebuckerze. Brzmi zabójczo, będzie jeszcze lepiej,
lampy robią swoje. Ale co tu gadać, przynajmniej połowa
brzmienia to są ręce (i ew. nogi) grającego.

Na zakończenie chciałbym Wam życzyć własnej perki, wygrania jakiegoś porządnego festiwalu, nagrania wywalającej z butów płytki i dalszej radości z napierdalania thrashu. Dzięki za konferencję i do zobaczenia na jakimś koncercie.

Rumcayz: Dzięki za rozmowę i oby do zobaczenia! Mała
wiadomość dla wszystkich metalheadów: THRASH
,TILL DEATH! ;) \m/

Tarni: Dzięki! Thrash ,till death! I widzimy się na koncer-
cie, ave!

Ave kto?

Rumcayz: Ave MY (śmiech). Nie no, Ave Rogaty! \m/



Przemysław Obłąk
Fotografie: Rusted Brain



http://exsagor.muzzo.pl/

Na zaprezentowanym w Internecie EP *Destination*, Exsagor jawi się jako bardzo sympatyczna grupa hard'n'heavy. Obok ich tętniącej życiem muzyki nie sposób wręcz przejść obojętnie, zwłaszcza jeśli ktoś słucha na co dzień porządnego hard rocka. Na pytania odpowiadał gitarzysta Łukasz Cieślak.

Witam. Proszę opowiedzieć, w jaki sposób doszło do powstania zespołu Exsagor i co zadecydowało o rodzaju komponowanej przez Was muzyki?

Witaj! Zespół powstał z inicjatywy Łukasza i Wojtka. Po stworzeniu wstępnego materiału zaczęliśmy poszukiwanie perkusisty. Zaprosiliśmy do zabawy Damiana, który w pełni stanął na wysokości zadania. Następnym krokiem był wokół. Tu mieliśmy sporo problemów, głównie ze względu na to, że jak powszechnie wiadomo ciężko o dobrego wokalistę. Przez zespół przewinęło się kilka osób, ale kiedy zaprosiliśmy na próbę Justynę - szczeka nam opadła, spodnie pospadały i wiedzieliśmy, że to jest to! Generalnie jesteśmy paczką znajomych. Kiedy razem gramy, wtedy zaczynamy czuć, że żyjemy. Odnośnie rodzaju muzyki to powstał z fascynacji i zamiłowania wszystkich członków do metalu i rocka. Do tej mieszanki każdy dodaje szczyptę swoich emocji, na pewno różnych, ale zawsze szczerych. Naszym zdaniem o to właśnie chodzi w muzyce.

W przeddzień ostatniej wigilii wydaliście zarejestrowane w Buskim Samorządowym Centrum Kultury EP *Destination*. Jak przebiegała sesja? Czy dostaliście dość czasu na zarejestrowanie wszystkiego tak jak chcieliście? Jak Wam się współpracowało w studiu z Jackiem Gruszką?

Tutaj małe sprostowanie... ponieważ BSCK w Busku-Zdroju było wydawcą EP-ki w fizycznej formie, natomiast nagrań dokonaliśmy z własnego budżetu w JR Studio w Skarżysku-Kamiennym. Praca w studio... ogólnie spoko, dużo przerwy na fajki, łowienie ryb. Czasu mieliśmy dość mało, bo ryby słabo brały i musieliśmy dłużej łowić. Poza tym z Jackiem współpracowało się świetnie, dostarczał dużo motywacji oraz namiary na dobrą pizzę. Mówiąc bardziej serio to atmosfera była świetna, inspirowała do działania. Jak na pierwszy kontakt ze studiem w naszej

ocenie wyszło ok, lecz wiadomo, że po pewnym czasie każdy zauważa pewne mankamenty. W tym momencie wiele zrobilibyśmy inaczej, ale to oznacza tylko progress, tym samym szczęście dla zespołu. Dodam jeszcze, że z Jackiem współpracowało się na tyle dobrze, że niedawno dołączył do zespołu na stałe i jest naszym gitarzystą.



EP można w całości wysłuchać na Waszym profilu myspace. Przyznam, że zaprezentowaliście kawał solidnego hard'n'heavy z mocnym kobiecym wokalem (gdyby nie brak klawiszy, mógłbym niemal uwierzyć Jackowi Kolankiewiczowi, gdyby mi powiedział, że właśnie tak będzie się prezentować ich oczekujący na wydanie nowy materiał). Jesteście zadowoleni z tej płytki? Jakie nadzieje i oczekiwania z nią wiążecie?

Hehe... a ciekawe co na to *Access Denied?* :D Ta płytka to był nasz pierwszy raz, więc cieszymy się bardzo, na-

granie i wydanie jej było dla nas wielką frajdą! Była ona źródłem spełnienia naszych pierwszych muzycznych marzeń, ponadto dzięki niej zagraliśmy sporo koncertów. Zaprezentowano ją na antenach kilku rozgłośni radiowych, dzięki niej *Kofinalny Magazyn Muzyczny* robi z nami wywiad, więc super! Hehe :) Jednak cały czas idziemy do przodu. Mamy pełny skład, poszerzone horyzonty, stały dostęp do studia, więc teraz tworzymy nowy materiał, z którego mamy nadzieję, będziemy zadowoleni, prawdopodobnie jakiś miesiąc po wydaniu.

Co chcielibyście przekazać potencjalnym słuchaczom za pośrednictwem liryków?

Cały czas się uczymy. Muzyka to przekazywanie swoich emocji - chcemy je oddać jak najwierniej i jak najbardziej naturalnie, tak żeby osoba słuchająca wiedziała, o czym mówimy. W słowach każdy powinien znaleźć coś dla siebie i interpretować je dowolnie. Poza tym nie znamy liryków - to chyba jakaś sekta, nie?

Podobno na krążku *Destination* gościnnie pojawili się gitarzyści Chris Wojdas i Jacek Gruszka. Jak doszło do tej współpracy? Za które sola są oni odpowiedzialni? Rzekłbym, że na pewno! hehe :) Jeżeli chodzi o Krystiana, jest to nasz świetny kumpel - człowiek, który dużo nam pomógł w kwestii spojrzenia na muzykę. Jest genialnym gitarzystą, dlatego poprosiliśmy go o nagranie nam solówki. W rezultacie nagrał dwa i 1/3 sola - te, które znajdują się w numerze *Butterfly* należą do niego. Jeżeli chodzi o pozostałe 1/3 sola to pierwszą solówkę w numerze *Jezioro* zagraliśmy spontanicznie we trójkę - zaczął Jacek, dopowiedział Dino, a skończył Łukasz. Jacek nagrał jeszcze końcowe solo w tym numerze. Nagranie Jacka wyszło już spontanicznie podczas pracy w studiu. Spodobała mu się nasza muzyka. Zaczęło się od solówki, a skończyło na tym, że jest naszym gitarzystą na stałe. :)

Proszę o kilka słów na temat Waszego grafika Petera Szafranca, który wykonał okładkę Waszego dzieła oraz zaprojektował Wasz profil myspace.

Piotrek również jest naszym dobrym kumplem już od dawna. Jest naprawdę zajebistym grafikiem współpracującym z wieloma kapelami. Myślę, że nie mogliśmy znaleźć lepszej osoby do tej roboty, a jego prace mówią same za siebie. My tylko przekazaliśmy mu naszą wizję okładki, a on ją zmaterializował.

Jakie macie plany na 2011 rok?

Naszym głównym celem i obecnym zajęciem jest praca nad nowym, wyrrywającym z butów materiałem. Poza tym pomysłów i planów jest dużo. Życie nam ich spełnienia, a na pewno nieraz usłyszycie o zespole *Exsagor*!

Przemysław Obłąk
Fotografie: Exsagor

KONKURS

Mamy do rozdania trzy egzemplarze EP *Destination*, zespołu Exsagor. Aby otrzymać płytkę, wystarczy odpowiedzieć na proste pytanie!



W którym mieście dokonano nagrań tego materiału?

- a) Busko - Zdrój
- b) Skarżysko - Kamienna
- c) Kraków

Rozwiązanie prosimy wysłać na adres mailowy: kofinalnyzin@gmail.com.pl

W kolejnym numerze zinu ogłosimy zwycięzców konkursu. Enjoy

Dekada subiektywnym okiem

Zastanawiałem się, jaki by tu sklecić artykuł, żeby mój wkład w 3 nr nie ograniczył się do samych wywiadów. Ostatecznie postanowiłem, że nie zamęczając Was nic nie wnoszącym paplaniem o nowym albumie Kat & Roman Kostrzewski ani peanem na cześć jakiejś kultowej, gównianej kapelki z Ukrainy, zrobię osobisty rachunek sumienia i przeleję na papier coś, co dla mnie jest naprawdę ważne. Interpretację tytułu magazynu muszę jednak pozostawić na potrzeby przyszłego numeru ze względu na niespodziewanie wydłużoną treść wynikającą z potrzeby wprowadzenia pojęcia liczb kardynalnych. Tymczasem przedstawiam subiektywne podsumowanie polskiej sceny muzycznej pierwszej połowy XXI wieku. A jeżeli ktoś ma jakiś sprzeciw (bo przecież ja się na muzyce nie znam, zwłaszcza polskiej...), proponuję napisać list do redakcji, który zostanie opublikowany w czerwcu.

WYDARZENIE DEKADY

Co takiego było dla mnie najważniejsze w minionym dziesięcioleciu, jeśli chodzi o polską muzykę? No nie napiszę, że powstanie *Kofinalnego Magazynu Muzycznego*, bo przestalibyście czytać ten artykuł (o ile już tego nie zrobiliście). Mówiąc bardziej serio, osobiście uważam, że największym wydarzeniem pierwszej połowy XXI wieku był powrót do aktywnej egzystencji pionierów polskiego hard’n’heavy TSA w oryginalnym składzie. Wiązało się to z reedycją ich płyt przez zniesławioną w niektórych kręgach firmę *Metal Mind Productions*. Owe wznowienia zostały bardzo solidnie przygotowane i być może przyczyniły się do poznania przez najmłodszych fanów muzyki Tajnego Stowarzyszenia Absyntentów. Tym bardziej, że grupa była bardzo intensywnie prezentowana w mediach, do dziś zagrała niezliczoną ilość koncertów i nagrała całkiem nowy, udany album. Chyba na wszystkich współczesnych występach TSA panuje niesamowita rockowa atmosfera (dotyczy to również akustycznych występów), muzycy dają prawdziwego czadu, a publiczność nie pozostaje obojętna na ciężkie, klasyczne granie. Mnóstwo młodzieży szaleje nie mniej niż w pierwszej połowie lat 80., kiedy to grupa Andrzeja Nowaka odgrywała istotną rolę w polskiej metalowej rewolucji. Czekamy wciąż na kolejną płytę TSA i mamy nadzieję, że przypadnie do co bardziej rasowych, rockowych gustów.

PŁYTA DEKADY

Długo cieszyłem się *Procederem*, *Strażnikiem Światła*, czy *The Memorial*, jednak szczerze mówiąc, najważniejsza płyta dekady to *Independent Harmony* zespołu *Division By Zero*. Mamy w Polsce wartościową reprezentację rodzimego metalu progresywnego. Bardzo wiele dzieje się u takich kapel jak *Dianoya*, *Riverside*, *Dispress*, ale to właśnie *Division By Zero* zrobił na mnie największe wrażenie ze swoją niezależną harmonią. Ten profesjonalnie nagrany i wydany krążek jest bardzo bogaty muzycznie, a jednocześnie chwytliwy; miejscami wręcz death metalowy, z agresywnymi rykami, a zarazem nie stroniący od łagodnych klawiszowych dźwięków, kojących instrumentalnych fragmentów czy delikatnych wokaliz. Zawarto na nim wiele różnorodnych emocji, cudownych melodii i kapitalnych riffów. Instrumentaliści porażają kunsztem wykonawczym i niebawym zmysłem kompozytorskim, a wokalista dopełnia całości jedynym w swoim rodzaju, wszechstronnie ukształtowanym głosem.



ZESPÓŁ DEKADY

Niektórzy mówią, że to przeciętna kapela, ale nie załapałem się na możliwość śledzenia poczynąń wcześniejszych zespołów Tomka Twardowskiego (np. *Hellfire*) i dlatego to *Witchking* zajmuje u mnie najważniejsze miejsce wśród grup powstałych po 2000 roku. Wciąż chętnie wracam do ich płyt i oczekuję zmiany statusu kapeli z *zawieszonego* na *aktywny*, aby móc sprawdzić, jak w roli wokalisty sprawdzi się Michał Zaczek w nowym repertuarze *Witchking*. Wierzę, że zespół ten jeszcze nie powiedział ostatniego słowa i ma szansę nagrać coś, co nawet przebije jego dotychczasowe krążki. Lubię *Witchking* nie tylko za concept olosach tolkienowskiego pierścienia, znakomite sola, ostre partie *Tom The Storm'a*, ale również za bardzo dynamiczne koncerty, podczas których miałem możliwość zamienić z wokalistą kilka słów i zebrać autografy od kilku pozostałych muzyków. Mają chłopaki potencjał do dalszego grania i tworzenia, trzymam kciuki!!!



NADZIEJA DEKADY

Access Denied gra już od dobrych paru lat, ma na koncie niezłą heavy metalową płytkę *The Memorial*, może pochwalić się zagraniami dużej liczby koncertów (również u boku bardzo popularnych gwiazd), ale wydaje mi się, że oni dopiero pokażą ile są warci. Gitarzysta i lider Jacek Kolankiewicz powiedział mi, że mają już nagrany nowy album *Touch Of Evil*, jednak ze względu na problemy z firmą, która miała go dystrybuować, świat nie może jeszcze cieszyć się wydawnictwem. Trzeba czekać podobnie jak na kilka innych już nagranych polskich płyt (np. *Kat & Roman Kostrzewski* i ich *Czarno – biała*). O ile świat się nie rozpie rdoli w 2012 roku, zobaczymy co pokaże *Access Denied* na drugiej / trzeciej / czwartej płycie...

Interpretacje

Gusta Lao Che

Czy zastanawialiście się kiedyś, słuchając piosenki w dobrze nam znanym języku polskim, czy ją rozumiemy? Wszystkie słowa są niby jasne, ale czy znamy myśl artysty? Dopiero gdy poznamy znaczenie i źródła utworu, jego okoliczności powstania, pełen przekaz tekstu, dopiero wtedy możemy w pełni odebrać jego piękno. Oto przed Wami nowy cykl artykułów w któ-rych rozbierzemy na czynniki pierwsze teksty wybranych utworów.

DLACZEGO GUSŁA?

Słowo to wywołuje od razu skojarzenia z Mickiewiczowskimi *Dziadami*, a więc utworem, który został przez autora tekstów – Huberta Dobaczewskiego – wykorzystany już w pierwszej kompozycji (*Astrolog*) na płycie. Jak pisze Leszek Kolankiewicz: „(...) mamy *Dziady* Mickiewicza. W braku mitologii prapolskiej one właśnie – rodzaj poematu rytualnego – pełnią funkcję mitu, z którym – jak z powracającym upiorem czy wampirem – zmagą się (...) polska świadomość zbiorowa.” Jednak w tym przypadku nie mamy do czynienia ze zmaganiem się naszej świadomości z *Dziadami*, lecz z czynnością zanurzenia się w ich istotę, wgryzienia się w nas, jak pisał Kolankiewicz, wampira naszego narodowego mitu.

Cały album jest zatem grubą nicią związany z obrzędem wywoływania duchów i jakoby z pragnieniem ujżenia i wysłuchania ich. Jest to metafora podróży w przeszłość, zacerpnienia mądrość od przodków lub też po prostu chęć wywołania w słuchaczu konotacji o archaicznym zabarwieniu, co udało się zrealizować zespołowi w stu procentach.

Sam autor tekstów twierdzi, że nazwa *Gusta* najwyraźniej odzwierciedla treści zawarte na płycie i bardzo trafnie oddaje jej mroczny, posępny i tajemniczy klimat.

Z nazwą płyty może kojarzyć się również tomik poezji, związanego z grupą literacką *Skalmander*, Jerzego Lieberta pt. *Gusta*, wydany w 1930 roku, a także jego wiersz *Gusta nad źródłem*. Jednak warstwa tekstowa płyty nie nosi w sobie większych śladów inspiracji twórczością tego poety.

LISTA UTWORÓW I PRZYKAZANIA

Płyta płocczan jest albumem zbudowanym na starotestamentowym dekalogu. Cały koncept kręci się wokół 10 przykazań, aczkolwiek na krążku znajduje się 14 kompozycji. Cztery z nich nie posiadają przydziału do konkretnego przykazania, tak więc można je interpretować dowolnie, a nawet zrezygnować z przypisywania do konkretnych zasad z tablic Mojżeszowych. Z drugiej strony utwory te, również budzą religijne skojarzenia poprzez tytuły i tekst, a także osadzenie ich tematyki w czasach ortodoksyjnie chrześcijańskiego średniowiecza.

Lista utworów oraz przypisane im przykazania przedstawiają się następująco:

- Astrolog – Nie będziesz miał Bogów cudzych przede Mną (I)
- Kniaź – Nie zabijaj (V)
- Klucznik (Rozdziobią nas kruki i wrony)

- Wiedźma – Nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu twemu (VIII)
- Junak – Nie pożądaj żony bliźniego swego (IX)
- Lelum Polelum
- Mars – Anioł Choroby
- Nałożnica – Nie cudzołóż (VI)
- Did Lirnik – Pamiętaj abyś dzień święty świecił (III)
- Topielce – Czcij ojca swego i matkę swoją (IV)
- Komtur – Nie wymawiaj imienia Pana Boga swego nadaremno (II)
- Jestem Słowianinem
- Wisielec – Nie kradnij (VII)
- Kat – ani żadnej rzeczy, która jego jest (X)

ASTROLOG

Obleczony w mroczne dźwięki utwór, który przypisany jest pierwszemu przykazaniu: *Nie będziesz miał Bogów cudzych przede Mną*. Swoją stylistyką muzyczną kompozycja nasuwa skojarzenia z posępnym rockiem, jazzem i mrocznym ambientem. Nazwa utworu budzi pewne skojarzenia z powieścią Zygmunta Krasińskiego, który w 1828 roku, w wieku 16 lat zadebiutował utworem *Grób rodziny Reichstalów*. Krasiński „(...) umieścić część akcji w Zamku Egierskim, zamieszkiwanym przez Alchemistę, Astrologa i Antykwariusza”.

Tekst opowiada historię wywoływania ducha astrologa – człowieka, który jako Boga obrał sobie gwiazdy i kosmos – kogoś, kto zaprzedał duszę nauce i księgom, i teraz przestrzega zgromadzonych na obrzędzie ludzi przed jadowitym wpływem zbyt głębokiego zanurzenia się w nauce, a więc przed *szkiełkiem i okiem*. Guślarz, któremu możemy przypisać początkowe słowa w tekście, pyta i nakazuje:

Kto zacz? Wystąp! Odpowiedz!
Kto zacz? Zaklinam! Odpowiadaj!

Następnie znajdujemy pierwszy cytat z ballady Adama Mickiewicza pod tytułem *Romantyczność* – motto, którym utwór wieszczą się kończy:

Miej serce i patrzaj w serce!

Są to słowa wezwanego podczas obrzędu astrologa, będące zarazem przestrogą lub radą, której w mickiewiczowskim dramacie duchy udzielały obecnym w kaplicy ludziom. Ponowne odniesienie do *Romantyczności* pojawia się już w następnym wersie, gdy słyszymy:

Pomnij! – „...niż mędrca szkiełko i oko...”

Po tym fragmencie możemy wysłuchać opowieści zjawy, mówiącej o sobie jako o duchowym chwaście, posiadającej szron zamiast serca, lunetę zamiast oczu, a za macochę – księżyc. Po powtórzonym cytacie z *Romantyczności*, który można już z pewnością zinterpretować jako wystrzeżanie się *szkiełka i oka*, słyszymy wypowiedź Guślarza z II części *Dziadów*, który magiczno-religijną formułą odwoływał duchy przybyłe do kaplicy:

A kto prośby nie posłucha,
W imię Ojca, Syna, Ducha,
Widzicie Pański Krzyż.
Nie chcecie jadła, napoju,
Zostawcież nas w pokoju.
A kysz! A kysz!...

Gdybyśmy mieli się dopatrywać zapożyczenia w końcówce utworu, to kończy się on na pewno odwołaniem do symboliki biblijnego *Złotego Cielca*:

Dla tłuszczy niebiegłej w Piśmie –
Odium cyniczne. Dla mnie batwochwalcy –
Klucz do wróżb – Cielcem!

KLUCZNIK

W intertekstualne bogactwo obleczony jest utwór o nazwie *Klucznik* (*Rozdziobią nas kruki i wrony*), którego już sam tytuł daje nam możliwość skojarzenia z *Panem Tadeuszem* i klucznikiem Gerwazym. Lecz na myśl przychodzi także dzieło *Klucznik*, polskiego dramaturga i powieściopisarza - Wiesława Myśliwskiego. Dramat Myśliwskiego zaadaptował z kolei Wojciech Marczewski, który w 1979 roku nakręcił film pod tym samym tytułem. Oczywiście jest natomiast odniesienie do Stefana Żeromskiego i jego opowiadania *Rozdziobią nas kruki, wrony*, które pełni rolę alternatywnego tytułu *Klucznika*.

Utwór będący czymś na kształt manifestu lub hymnu stającego w obronie nieco zmodyfikowanych, tradycyjnych wartości, jest już od samego początku naładowany literackimi odniesieniami i inspiracjami. Poprzez strywializowanie warstwy muzycznej, która przypomina w refrenie dokonania disco-polowych gwiazd, zespół chciał uniknąć zbytniego patosu i poprowadzić poważny temat po prostych muzycznie, rytmicznie torach. Początek utworu to krótka melodeklamacja:

Psiakrew!
Czort karty rozdał i ot przyszło nam,
Młodość w czasach pogardy,
Miłość w czasach zarazy spędzić,
Jak Boga kocham.
Na świecie ludzi coraz więcej, a człowieka coraz mniej,
I psia krew kruczo kracze, przyszłość czarną, tak.
Choć nadzieje wypadałoby mieć
A skąd ją brać?
Toż ja to ją mam, a mam, bo sobie śpiewam!

Możemy w niej zauważyć trzy nawiązania do obcych tekstów. Deklamowany fragment *Miłość w czasach zarazy*

(*Spędzić*), to oczywiste odniesienie do tytułu książki Gabriela Garcíi Márqueza wydanej w 1985.

Następnie mamy aforyzm: *Na świecie ludzi coraz więcej, a człowieka coraz mniej*, którego autorstwo przypisać można Edwardowi Stachurze. Ostatnim odniesieniem są słowa: *I psia krew kruczo kracze, przyszłość czarna, tak*, inspirowane początkowymi wersami z piosenki Michała Bajora pt. *Do trzech cnót*. brzmiące:

Gdy kruczo kracze przyszłość czarna
Wiatr dziejów niesie wilczy zew(...)

W pierwszej zwrotce *Klucznika* możemy zauważyć tylko jedno zapożyczenie. Znów jest to Edward Stachura, który zresztą sam w tym wypadku sparafrazował Plauta. Cytat pochodzi z utworu *Człowiek człowiekowi*:

Człowiek człowiekowi wilkiem
Człowiek człowiekowi strykiem
Lecz ty nie daj się zgnieść
Lecz ty nie daj się spełić (...)

Drugą zwrotkę rozpoczyna odwołanie się w postaci parafrazy do Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego i jego *Ballady o trzęsących się portkach* (1953):

(...)Gdy Wieje Wiatr Historii,
Ludziom Jak Pięknym Ptakom
Rosną Skrzydła, Natomiast
Trzęsą Się Portki Pętakom.

Autor tekstu sparafrazował powyższy fragmenty:

Wiatr historii zawieje,
skrzydło rosną ludziom-ptakom,
portki trzęsą się wszystkim podejrzanym pętakom.

W kolejnym wersie znajdujemy cytat Edwarda Stachury:

W nocy – Noc i w ludziach Czarna Noc

Pochodzi on z wiersza *Dokąd Idziesz? Do słońca!*, a dwuwiersz z jakiego został zapożyczony, brzmi następująco:

W nocy noc i w ludziach czarna noc
Blask nie widzi gdzie ma zadać cios

Kolejny wers *Człeku, puchu ty marny, dezterterze moralny* od razu nasuwa skojarzenie z IV częścią Mickiewiczowskich *Dziadów*. Jest to epitet, którym Gustaw obdarzył swoją ukochaną podczas pobytu u Księdza:

Kobieto! puchu marny! ty wietrzna istoto!
Postaci twojej zazdroszczą anieli,
A duszę gorszą masz, gorszą niżeli!...
Przebóg! tak ciebie oślepiło złoto!

Hubert używa w tym wersie także zwrotu *dezterter moralny*. Jest to określenie autorstwa włoskiego publicysty Giuliano Ferrary, redaktora naczelnego włoskiej gazety *Il Foglio*.

Do stworzenia kolejnej linijki tekstu: *Jeśli zjadacz chleba*

w anioła nie będzie przerobiony, posłużył Śpiętemu ostatni wers z napisanego w latach 1839 – 1840 w Paryżu, wiersza *Testament* mój Juliusza Słowackiego:

(...)Jednak zostanie po mnie ta siła fatalna,
Co mi żywemu na nic... tylko czoło zdobi;
Lecz po śmierci was będzie gniotła niewidzialna,
Aż was, zjadacze chleba - w aniołów przerobi.

Zwrotka wybrzmiewa sparafrazowanym cytatem użytym już wcześniej jako alternatywny tytuł utworu: *To precz! Nas rozdziobią kruki i wrony!* Cała kompozycja kończy się w taki sposób, w jaki się rozpoczęła, czyli melodeklamacją. I tym razem odwołań znajdziemy tutaj sporo:

Darmo gadać!
Lekko to nie jest ale trza się starać.
Kpem jest ten kto się nie stara.
Owszem czasem jest ciężko
Bo kondycja ludzka ledwie dycha,
Ale wymówki nie będzie,
Gdyby młodość wiedziała, gdyby starość mogła!
Do kroćset!
Dla wszystkich zbiegów spod sztandaru godność własnej
Z poważaniem:
Nadziei Amatorski Zespół
Co pod Batutą Serca gra,
A zespół gra i śpiewa tak!
Kupą mości panowie!
O już mi lepiej!

Gdyby młodość wiedziała, gdyby starość mogła! – jest to cytat, którego autorstwo przypisuje się Henriemu Esteinnowi (ok. 1531-1598) – renesansowemu drukarzowi. Książki z jego oficyny zalicza się do najpiękniejszych edycji epoki renesansu. Drukował dzieła naukowe i biblijne dla Uniwersytetu Paryskiego i jego wydziału teologicznego, zwanego Sorboną.

Kolejnym odniesieniem jest utwór *Bułata Okudżawy*, pt. *Piosenka o nocnej Moskwie* w tłumaczeniu Ziemowita Fedeckiego (ur.1923), długoletniego szefa działu poezji miesięcznika *Twórczość*, a także uznanego tłumacza literatury rosyjskiej, w tym i poezji barda. W tłumaczeniu Fedeckiego jednak tytuł zmienia się i brzmi *Piosenka o nadziei*. Oto jej fragment:

Piosenka o nadziei
Wesotych trąbek słychać granie –
Natężasz ucha, równasz krok,
A słowa same jak motyle
Sfruwają z warg i lecą w mrok.
Któż nam gorącą piosenkę przystał,
Choć ziąb i rzeką płynie kra?
Nadziei amatorski zespół,
Co pod batutą serca gra!

Ostatnim i bodaj najbardziej zabawnym, obcym tekstem użytym w *Kluczniku* przez lidera *Lao Che* jest: *Kupą mości panowie*, czyli sparafrazowane zdanie Wierszułła z *Ogniem i mieczem*:

(...)Aż tu jedzie książę na czele husarii w srebrnej zbroi:

sześć pochodni koło niego niosą, a on stoi w strzemionach i krzyczy: Mości panowie, jam został, kupą do mnie!

WIEDŹMA

Czwartym utworem, który opatrzony jest rzymską cyfrą VIII, a tym samym ukrywa się pod nim przykazanie: *Nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu swemu*, jest *Wiedźma*. Wokół tej kompozycji powstało wiele historii i pytań. Na najtrudniejsze z nich, czyli co mówi, a raczej bełkocze Paszeko, odpowiedź znajdziemy, gdy usłyszymy ten fragment od tyłu. Jednak ze względów estetycznych, w pracy tej, słów Paszeki nie przytoczę.

Wiedźma jest bodaj najbardziej ciekawą, mroczną i zarazem teatralną kompozycją na płycie, gdyż w ogromnej części opiera się na melorecytacji i zabawie z intonacją głosu, a w przerwie pomiędzy swoistego rodzaju zwrotekami słyszymy powtarzający się śpiew (najpierw w jedno-, potem w dwugłosie). Cała historia opowiada o kobiecie, o której każdy wiedział, że choć w samotni żyła, przecie pocziwym człekiem była, a którą posądzono o to, że dziecko, które jako akuszerka przyjęła, urodziło się martwe. Za czyn ten oraz za rzekome spółkowanie z diabłem, latanie na miotle, cuchnięcie siarką i inne czarodziejskie sztuki, skazano ją na stos. Choć w utworze tym czas i miejsce akcji, które nie są dokładnie określone, nie odgrywają właściwie żadnego znaczenia, to jeśli mielibyśmy kurczowo trzymać się ram czasowych Średniowiecza (IV/V – XV w.), oraz konceptu nakreślonego przez zespół, to rzecz na pewno nie mogłaby się dziać w Polsce, ponieważ kiedy w zachodniej Europie płonęły stosy z nieszczęsnymi ofiarami zabobonu, w Polsce czarownice mogły czuć się całkowicie bezpieczne i spokojnie paktować z diabłem.

W kulturze typu ludowego starość miała zawsze związek ze śmiercią i cierpieniem, a wszystkie stare kobiety uważane były za te, które czynią zło. Niemaly wpływ na to, że kobiety można było uznać za czarownice miał fakt, że większość niewiast we wczesno-nowożytnym okresie zajmowała się gotowaniem, uzdrawianiem czy akuszerką, a więc ich podstawowymi atrybutami były kociołki, zioła i narzędzia używane przy przyjmowaniu na świat niemowląt. *Wiedźma* stanowi wspaniały muzyczny obraz do napisanego w okresie schyłku Średniowiecza podręcznika o łacińskiej nazwie *Malleus maleficarum*, czyli po polsku *Młot na czarownice*. Jest to książka napisana przez dwóch inkwizytorów w roku 1489, wyznaczonych przez Innocentego VIII na obszar Niemiec: Heinricha Krämera (Henricus Institoris) i Jakoba Sprengera. W książce tej, znajduje się osobliwy rozdział o nazwie: *O sposobie, w którym baby-czarownice podczas porodów pomagające, bardzo szkodzą zabijając dzieci lub je ofiarowując szatanowi* , dotyczący pośrednio historii opowiedzianej w utworze.

Jak na tak ogromny tekst, zapożyczeń możemy doszukać się tutaj niewiele, aczkolwiek są one naprawdę ciekawe. Już na samym początku kompozycji słyszymy głos: Paszeko, *w imieniu prawa rozkazuje ci mówić!*

Cytat ten odnaleźć możemy w rozdziale *Dzień drugi* w dziele Jana Potockiego pt. *Rękopis znaleziony w Saragossie*, w tłumaczeniu Edmunda Chojeckiego: Paszeko! Paszeko! *W imię twego Odkupiciela nakazuję ci opowiedzieć swoją historię.*

Choć źródłem inspiracji dla Huberta mógłby być tutaj niewątpliwie Jan Potocki, to jednak inny twórca dał autorowi tekstu pomysł na początek *Wiedźmy*. Był to Wojciech Jerzy Has, który w 1964 roku nakręcił film o tym samym tytule, co dzieło Potockiego.

Pokrótkim wywodzie Paszeki następuje melorecytacja. W niej możemy usłyszeć o tym, jak wyglądało życie starej kobiety przed skazaniem jej na stos. Po ostatnim zdaniu słyszymy śpiewany refren:

Kto w Boha wiryt spasajte, hospody pomyłujtie.

Jest to zmodyfikowany fragment z piętnastego rozdziału powieści Henryka Sienkiewicza *Ogniem i Mieczem*, który w tłumaczeniu oznacza: „*Kto w Boga wierzy, ratujcie! / Ludzie zmiłujcie się*”. W oryginale wygląda on tak:

- *Ludy! kto w Boha wiryt, spasajtes! Lachy bijut naszych! - krzyknęli wniebogłosy.*

Czasownik *pomyłujtie* znajduje się w tym samym rozdziale dwie strony dalej.

Kolejna część melodeklamacji i cała końcówka utworu jest właściwie całkowicie pozbawiona intertekstualności, poza kilkoma wyjątkami. Pod koniec melorecytacji możemy usłyszeć: a *wtenczas gorzki człekowstręt tryskał z jej ust*. Chodzi tu mianowicie o końcówkę tego zdania, którą Hubert sparafrazował biorąc na warsztat tekst autorstwa Romana Kostrzewskiego z zespołu *Kat*, do utworu *Zawieszony sznur*. Brzmiań one następująco:

*Człekowstręt tryska z moich ust
Parszywy kraj
Mdląca woń mrocznej izby bije złem
Spluwam, rzygam, zdycham*

Ostatnie śpiewane przez wokalistę słowa: *A ja gorę!* przypisywane czarownicy, to być może tytuł opowiadania Henryka Rzewuskiego (1791 – 1866) pt. *Ja gorę!*. Opowiada ono o tym jak:

Wielmożny Pan Pogorzelski herbu Krzywda obejmuje w zarząd zamek w Samsonowie, po czym zaczynają go prześladować tajemnicze głosy: Panie Pogorzelski, Pan się modlisz, a ja gorę. – Ja się żegnam, a głos powtarza: - Panie Pogorzelski, Pan się żegnasz, a ja gorę; (...)

Kto chciałby się dowiedzieć, co za głosy prześladowały Pana Pogorzelskiego i czy wiara w duchy zwyciężyła ze *szkiełkiem i okiem* – odsyłam do opowiadania Rzewuskiego.

Sprawą może mniej ważną, ale dość ciekawą jest to, że w tekście użyte są dwa przezwiska, którym ludzie obdarzali niegdyś diabła: *Kusy* oraz *Lelek*. O ile *Kusy* jest po prostu jednym z wielu imion Diabła, to z *Lelkiem* wiąże się ciekawa historia. Jednym z groźniejszych diabłów miał być nocny Lelek. Lelek namawiał ludzi do złych czynów, zagłuszał sumienie, doprowadzał do tego, że wstydzono się dobrych uczynków. Oczywiście jak każdy inny, dążył doopanowania duszy ludzkiej, jeśli jednak napotkał opory, napastował cicho; za jego sprawą ludzi schli, chorowali, a w końcu marli. Bies ten niekiedy także dusił swe ofiary lub przywodził ludzi do samobójstwa. Z pomniejszych sprawek przypisywano mu wywoływanie trzasków

i huków. Kiedy się rozhulał, potrafił zerwać nawet dach z chaty i tak przerazić ludzi, nabawić ich takiej trwogi, że po prostu odchodzili od zmysłów. Nic więc dziwnego, że starano się bronić od wpływów Lelka lub przynajmniej zapewnić sobie jego neutralność. Do praktyk mających na celu przebłaganie Lelka należało zostawianie mu resztek jedzenia, ofiarowanie mu czarnych kur, unikanie dawania jałmużny w czwartek (czwartek był bowiem ulubionym dniem tego demona), a nawet oddawanie mu czci boskiej.

JUNAK

Utwór pt. *Junak* to najkrótsza kompozycja na płycie. Przypisany jest dziewięciemu przykazaniu: *Nie pożądaj żony bliźniego twego*. Tekst jest w całości pochodzenia obcego. Autorem deklamowanego przez wokalistę fragmentu, jest Gabriel Garcia Marquez. W całości przedstawia się on następująco:

(...)piersi jej skapitulowały w nudzie zdawkowych pieśzcot, brzuch i uda padły ofiarą nieuchronnego losu kobiety dzielonej między wielu.

Przykazanie dziewiąte, do którego utwór się odnosi, zostało zmodyfikowane przez Juliana Tuwima w postaci jednego z jego słynnych aforyzmów, a brzmi on: *Nie pożądaj żony bliźniego swego nadaremno*.

LELUM POLELUM

Tytuł utworu, co wydawałoby się oczywiste, to odwołanie do Lela i Polela, czyli imion rzekomych bóstw słowiańskich lub diabłów, po raz pierwszy opisanych przez Jana Długosza, a w czterdzieści lat później opisywanych także przez Macieja z Miechowa, czy w spisanej o wiele później *Kronice Polskiej* M. Bielskiego. Jednak nie tutaj powinniśmy szukać źródła inspiracji do tytułu utworu. Również *Lilia Weneda* Juliusza Słowackiego, czy powieść ukraińskiego pisarza Ivana Franko pt. *Lelum Polelum*, a także dzieła Brücknera nie wskażą nam drogi. Bohaterowie powieści Zoffi Kossak pt. *Gród nad jeziorem* również często wypowiadali te słowa. Lecz i to jest mylny trop. Co więc okazało się źródłem inspiracji w tym wypadku? Janusz Christa i jego komiksowe dzieło *Kajko i Kokosz*, a właściwie kwestia, którą bodaj w każdym odcinku wypowiada wrażliwy na ludzką krzywdę zbój Łamignat.

Utwór rozpoczyna się audycją radiową, semantycznie niezwiązaną z treścią utworu. Jest to przypadkowe słuchowisko wycięte z radia podczas nagrywania płyty.

Pierwszym odwołaniem w tym utworze jest fragment zaczerpnięty z wiersza Edwarda Stachury, *Dokąd idziesz? Do Stońca!*, który już raz został wykorzystany w utworze *Klucznik*:

*W nocy – Noc.
W ludziach Czarna Noc*

Drugim i ostatnim cytatem są początkowe słowa Chóru z drugiej części Mickiewiczowskich *Dziadów*:

*Ciemno wszędzie, głucho wszędzie
Co to będzie? Co to będzie?*

MARS - ANIOŁ CHOROBY

Na początku opisywania tej piosenki jako ciekawostkę podam, że mamy w niej do czynienia nie tylko z intertekstualnością dotyczącą tekstu, ale również i motywu muzycznego. Początkowe dźwięki wychodzące z ciszy, które słyszymy wraz ze słowami *nie nam myśleć, nam jeno maszerować*, mocno świadczą o związanych z muzyką metalową w korzeniach zespołu, ponieważ nie dość, że spotykamy się tutaj w tytule z polskim przekładem nazwy deathmetalowego zespołu *Morbid Angel* (*Anioł Choroby*), to również specyficzny rytm oraz dźwięki użyte w jego początkowej fazie są silnie inspirowane twórczością Amerykanów.

Inspiracją do napisania czterech pierwszych wersów tekstu była *Grażyna* Adama Mickiewicza. I tym razem Hubert posłużył się umiejętną parafrazą. W oryginale fragmenty z *Grażyny* przedstawiają się następująco:

<i>Póki młodego w piersiach żywię ducha, Póki żelazo ręki zdrowej słucha(...) [...] A, com rzekł usty, prawicą dowiodę.</i>

Po metamorfozie tekst ten wygląda następująco:

<i>Póki w piersi żywię ducha. Póki oręż ręki zdrowej słucha. Com rzekł usty prawicą swą dowiodę. Bo oto ja w prawicy bicz boży niosę.</i>

Ostatnim odniesieniem jest fragment z pierwszego tomu *Ogniem i Mieczem* Henryka Sienkiewicza. W rozdziale osiemnastym Bohun wypowiada zdanie:

- *Wojna nie żywi ludzi, jeno morzy, dlatego chciał ja was jeszcze widzieć, zanim ruszę.*

W tekście Huberta zdanie to zostało zmodyfikowane:

<i>Pax, pax, opamiętanie. Wojna ludzi nie rodzi – jeno gubi, Wojna ludzi nie żywi – jeno morzy. Opamiętanie!</i>
--

NAŁOŻNICA
Nałożnica, zupełnie tak samo jak *Klucznik*, zawiera w sobie intertekstualne bogactwo. Jego głównymi dostarczycielami są Henryk Sienkiewicz oraz Adam Mickiewicz, którego *Mogiły haremu* przerobione na *Kurhany haremu*, stanowią śpiewny prolog piosenki. Przypisane jest jej szóste przykazanie – *Nie cudzołóż*.

Warto wspomnieć, że utwór Mickiewicza *Bakczysaraj* czy *Giaur* Byrona, posłużyły Spiętemu jako inspiracja do opisywania zarówno miejsc jak i osób pojawiających się w tekście.

W latach 1882-1887 Sienkiewicz został redaktorem dziennika *Słowo*, w którym 2 maja 1883r. ukazała się nowela pt. *Niewola tatarska*. Stąd właśnie zaczerpnięte są pierwsze słowa w *Nałożnicy*:

<i>Lai Lacha i Lalach Mahomed Rossulach esse de Miellai, Lala i Lalach</i>
--

W następnej strofie znajdujemy żywcem zaczerpnięty cytat z ballady *Trzech budrysów* Adama Mickiewicza. Autor tekstu zamienił w nim jednak dwa słowa, co w tekście wygląda następująco:

<i>Lico barwy mleka, z czarną rzęsą powieka. A w oryginale:</i>
<i>Lice bielsze od mleka, z czarną rzęsą powieka</i>

Już w następnym wersie, po raz kolejny zauważyć można cytat zaczerpnięty z Sienkiewicza. Tym razem jest to *Ogniem i Mieczem*:

<i>Jak tatarska horda, bierze w jasyr corda</i>
<i>W następnej strofie mowa jest o Dzikich Polach, czyli o Zaporozu, na którym to m.in. rozgrywała się akcja powieści Henryka Sienkiewicza:</i>

<i>Dzikie Pola, jeno trupy dziś tu nocują, jeno sępy kocują tu</i>
<i>W powyższy wers autor tekstu umiejętnie włożył fragment Farysa Adama Mickiewicza:</i>

<i>Tylko trupy tu nocują, Tylko sępy tu kocują</i>
<i>W następnej zwrotce również sparafrazowany jest tekst wieszczka, pochodzący z wiersza Ruiny zamku w Białtawie:</i>

<i>Te zamki, połamane w zwaliska bez ładu, Zdobity cię i strzegły, o niewdzięczny Krymie! Dzisiaj sterczą na górach jak czaszki olbrzymie, W nich gad mieszka lub człowiek podlejszy od gadu</i>
--

W utworze przedstawia się on nieco inaczej, choć sens jest mniej więcej zachowany:

<i>Mija Janpol, porohy, uroczyska, kumyse</i> <i>m przepija. Na Krym, gdzie gad mieszka lub podlejszy od Gada</i> <i>człek</i>
<i>Ostatnim dziełem Mickiewicza wykorzystanym w tym tekście, jest po raz kolejny ballada Trzech budrysów. Zaczerpnięty z niej wers znajduje się w tym samym czterowersie, co poprzednie zapożyczenie:</i>

<i>Bo nad wszystkich ziem branki milsze Laszki kochanki, Wesolutkie jak młode koteczki, Lice bielsze od mleka, z czarną rzęsą powieka, Oczy błyszczą się jak dwie gwiazdeczki</i>

Po skromnej parafrazie wygląda on następująco:

<i>Bo nad wszystkie branki, milsze Laszki – kochanki.</i>
DID LIRNIK Did Lirnik, ślepy Ukrainiec grający na lirze, to postać z Sienkiewiczowskiej powieści <i>Ogniem i Mieczem</i> . Zresztą, cały utwór to również słowa piosenki Dida Lirnika. Pierwszy fragment możemy napotkać, gdy:

<i>(...)Did zbliżył się do Heleny i zaśpiewał ochrypłym głosem Sokole jasnyj, brate mij ridnyj, Ty wysoko litajesz, Ty szyroko widajesz</i>

<i>Sokole jasny, bracie mój rodzony, Ty latasz wysoko, Ty widzisz szeroko</i>
<i>Drugim fragmentem jest również pieśń Dida, którą możemy spotkać osiem rozdziałów dalej:</i>

<i>Stań, obernysia, hłań, zadywysia, kotory majesz mnoho, Że riwny budesz tomu, w ktoroho ne majesz niczoho, Bo toj spravujet; szczo wsim kierujet, sam Boh myłostywe, Wsi naszy sprawy na swojej szali ważył sprawedliwy</i>

<i>Dostrzeż ty, który masz wiele, Że równy jesteś temu, który nie ma nic, Bo wszystkim kieruje sam Bóg miłościwy, W sprawach życia naszego sprawiedliwy</i>

Utworowi przypisane jest trzecie przykazanie: *Pamiętaj, abyś dzień święty święcił*.

TOPIELCE

Topielce, to krótka aczkolwiek bardzo ciekawa kompozycja przypisana czwartemu przykazaniu: *Czcij ojca twego i matkę swoją*. Tytuł utworu od razu budzi skojarzenia z wierszem Bolesława Leśmiana *Topielec*, lecz tekst nijak nie łączy się z leśmianowską skarbnicą neologizmów. Bliżej mu natomiast do obrazu Jacka Malczewskiego – *Topielec w uściskach dziwożony* (*Rusałki*) z 1888 roku.

Dlaczego tak jest pojąć możemy, gdy uświadomimy sobie, kim są tak właściwie Topielcy, a raczej Topielice. Były to niebezpieczne diabllice, które mamily swoim ciałem ludzi, którzy przychodzili kąpać się w zatoczkach, lub stawie, w którym one mieszkaly. Swoim nagim ciałem, kusiły, szczególnie mężczyzn do wchodzenia na coraz głębszą wodę. Podczas kąpieli z diablicą w najgłębszym miejscu robił się wir, który wciągał nieszczęśnika wraz z diablicą w głębinę, z której nigdy żywy nie wypłynął. Jeżeli człowiek oparł się pokusom i nie poszedł za topielicą, był uratowany. Te biesy po pewnym czasie mamienia traciły moc i znaczyły tyle, co kawałek drzewa. Myślę, że bez problemu możemy Topielice porównać w tym wypadku do Rusalek czy Wilów, a tytułowych *Topielców* do ich ofiar.

Utwór rozpoczyna się czystym, niosącym się w przestrzeni śpiewem. Jest to piosenka Bohuna, która znajduje się w drugim rozdziale drugiego tomu *Ogniem i Mieczem* Henryka Sienkiewicza:

<i>Oj, cei lubosti hirsze od słabosti! Słabost’ perebudu, zdorowża ja budu, Wirnoho kochania po wik ne zabudu</i>

<i>co w tłumaczeniu oznacza:</i>
<i>Oj, miłość gorszą od choroby Choroba minie i wyzdrowieję Wierna miłość jest wieczna.</i>

<i>Dalej mamy sparafrazowany fragment ze Świtezi Adama Mickiewicza:</i>
<i>Gdy nocą ku toni zwrócisz swe lice, Gwiazdy nad i pod tobą, i dwa obaczysz księżyce.</i>

który w oryginale wygląda tak:

<i>Jeżeli nocną przybliżysz się dołą I zwrócisz ku wodom lice, Gwiazdy nad tobą i gwiazdy pod tobą, I dwa obaczysz księżyce.</i>
--

Utwór kończy się słowami jednej z Rusalek, czy raczej Topielic:

<i>Chodź! No chodź! Przecież to nie boli. Ja wiem, woda zimna, ale przecież to nie boli. Ojce nie zezwolą. A tak my razem po wik wików. I wodnika obaczysz. No chodź, z rusatkami w tany pójdziesz. Przecież to nie boli. Ojce nie zezwolą. No chodź! Chodź!</i>
--

No to i my idźmy dalej.

KOMTUR

Komtur, czyli zwierzchnik domu zakonnego w niektórych zakonach rycerskich (np. Krzyżacy, Joannici, Templariusze), to tytuł powstały zapewne pod wpływem Adama Mickiewicza i jego *Grażyny* lub *Konrada Wallenroda*. Kompozycja odwołuje się do drugiego przykazania: *Nie będziesz brał imienia Pana Boga Twego nadaremno*.

Utwór opowiadający o wyplenianiu pogaństwa z ziem polskich przez krzyżaków, o spokojnym kraju, któremu najeżdźca narzuca nową wiarę, nie ma właściwie żadnych odniesień do literatury, poza pewnymi skojarzeniami z powieścią historyczną uprawianą przez Zofię Kossak czy Hannę Malewską. Jedynym zauważalnym sygnałem intertekstualności prócz tytułu, jest postać Dietricha Halstarka von Kniprode – komtura z Mickiewiczowskiej *Grażyny*:

<i>Tak, jakem Ditrich Halstark von Kniprode, Komtur Zakonu! - Za mną knechty, dalej 41</i>
--

Gdybyśmy mieli doszukiwać się jeszcze jakichkolwiek odniesień, to końcowe słowa w utworze: *Gott mit uns*, są na pewno odniesieniem do napisu, jaki niemieccy żołnierze nosili na klamrach u pasów podczas obydwu wojen światowych.

KAT

Ostatnia kompozycja na płycie nosi tytuł *Kat* (tytuł nie tylko łączący się semantycznie z treścią utworu, ale będący pewnego rodzaju ukłonem w stronę wspomnianej już przy okazji omawiania *Wiedźmy*, katowickiej grupy KAT). I tym razem posiada ona całkowicie tekst obcego pochodzenia. Początkowo mamy wrażenie obcowania

z którymś z rozdziałów Apokalipsy św. Jana lub jakimś innym wycinkiem z Pisma Świętego. Jednak po dokładnym przebadaniu sprawy, okazało się, że jest to tekst pochodzący z roku 1656, kiedy to 27 lipca nałożono ekskomunikatę na Barucha Spinozę (1632-1677, niderlandzkiego filozofa, którego nieortodyksyjne poglądy (a konkretnie, kłótnia z teologami na temat materialności duszy ludzkiej), spowodowały oskarżenie go o herezję i wykluczenie z gminy żydowskiej. Przyjął wtedy ła-cińskie imię Benedykt. Po tym wydarzeniu Spinoza nie skłonił się już ku żadnej religii, odciął się od innych, zachowując kontakty i utrzymując korespondencję jedynie z grupą uczonych. Treść ekskomuniki wydanej na Barucha Spinozę brzmi:

Postanowieniem Aniołów i wolą świętych, wykluczamy, odżegnujemy się, skazujemy na hańbę i wyklinamy Barucha d’Espinozę. Za zgodą Pana Boga Naszego i za aprobatą całej świętej gminy, wobec Świętych Ksiąg Prawa, gdzie jest spisanych 613 przepisów, wypowiadamy przeciw niemu klątwę, którą Jozue przeklął Jerycho, i klątwę, którą Eliasza przeklął dziecko, i wszystkie klątwy przepisane przez Prawo. Niech będzie przeklęty, kiedy wstaje dzień i w nocy, niech będzie przeklęty, kiedy kładzie się do snu, i niech będzie przeklęty, kiedy wstaje; niech będzie przeklęty, kiedy wchodzi, i niech będzie przeklęty, kiedy wraca. Oby spodobało się Bogu nie udzielić mu swego przebaczenia. Gniew i złość Pana rozpętują się przeciw temu czło-wiekowi i zleją na jego głowę wszystkie klątwy przepisane w Księdze Prawa. I Pan wymaże jego imię pod firmamentem niebios, i Pan wygna go na jego zgubę spośród wszystkich plemion Izraela, i obłoży go wszystkimi przekleństwami Niebios przepisanymi w Księdze Prawa. Wy zaś, którzy jesteście wierni Bogu Naszemu, życie po dzień dzisiejszy.(...)Nie wolno im utrzymywać stosunków osobistych i listownych, wyświadczać najmniejszej przysługi, przebywać pod jego dachem, nawet zbliżyć się na mniej, niżli cztery łokcie, czytać jakiegokolwiek pisma wyszłe spod jego pióra.

W utworze ekskomunika brzmi następująco:

Niech będzie przeklęty przez usta Siedmiu Aniołów, którzy przewodzą przez siedem dni tygo-dnia, i przez usta tych aniołów, które po nich następują i walczą pod ich sztandarem.
Niech będzie przeklęty przez Czterech Aniołów, którzy przewodzą przez cztery pory roku i przez usta wszystkich tych aniołów, które po nich następują i walczą pod ich sztandarem.
Niech Bóg nigdy nie wybaczy mu jego grzechów. Niech gniew i oburzenie Pana ogarnie go i płonie na jego głowie. Niech wszelkie przekleństwa Księgi Praw spadną na niego i zapowiadamy Wam, że nikt nie może porozumiewać się z nim ani słowem, ani pismem, ani okazywać mu jakichkolwiek względów, ani przebywać z nim pod jednym dachem, ani zbliżać się doń na mniej niż cztery łokcie, ani czytać czegokolwiek, co napisał. Cztery łokcie powiadam...

Końcówka utworu jest świetnie aktorsko odegranym przez Huberta jękiem skazańca, z które-go krzyków i bełkotu możemy wychwycić zaledwie parę słów:

Rany Chrystusa... Wszystko powiem... Sumiennie... Na pohybel... Głowę złożę na rękach... Nie weźmiecie... ducha... Nie weźmiecie... Wszystko...

KNIAŻ, JESTEM SŁOWIANINEM, WISIELEC

Trzy powyższe utwory nie posiadają w sobie właściwie żadnych nawiązań do literatury, tak więc nie będę szczegółowiej ich opisywał. Dodam tylko, że utwór *Kniaź* odnosi się do piątego przykazania: *Nie zabijaj*, a w utworze *Wisielec* do przykazania siódmego: *Nie kradnij*. Zauważyć można jedno dość konkretne źródło intertekstualności, w postaci piosenki ludowej wykorzy-stanej przez Puszkina w powieści *Córka Kapitana*. W utworze *Lao Che* jak i w książce Puszkina wygląda ono dokładnie tak samo:

*Głowo moja głowino.
Wystużyłaś Ty się Głowo.
Służyła mi moja Głowa
Równo lat trzy i trzydzieści.
Ach, nie wystużyła Głowina
Ani zysku sobie, ni radości,
Ani słowa sobie dobrego,
Ani rangi sobie wysokiej.
Wystużyła sobie jeno sobie Głowa
Dwie belki, dwa słupy wysokie
I poprzeczkę na to klonową
I pętelkę jeszcze jedwabną.*

Tekst stanowi część pracy licencjackiej
Piotra Mikołajczyka „Intertekstualność płyty Gusta
zespołu Lao Che”



JUŻ 04. 04. 2011 NOWA PŁYTA

